„GAZETA POLSKA w CHICAGO" wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.
WŁAŚCICIEL I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Władysław Dyniewicz.
PRENUMERATA w Ameryce wynosi rocznie dwa dolary ($ 2.00), do Europy dolarów trzy.
CENA INSERATÓW [illegible]
POSZUKIWANIA I PODZIĘKOWANIA [illegible]
W. DYNIEWICZ, Cor. Noble & Bradley str. Chicago. Ill.



The Weekly Newspaper „GAZETA POLSKA w CHICAGO" Published at the Cor. of Noble & Bradley Str. CHICAGO, ILLINOIS.
W. Dyniewicz, Proprietor and Editor.
[illegible]
Rates of Advertising: [illegible]
All communications must be addressed to W. DYNIEWICZ, Publisher of the „Gazeta Polska" Cor. of Noble & Bradley St., CHICAGO, ILL.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

Nr. 38. Chicago, Czwartek dnia 5 Lipca, 1877. Rok 4

Szanowni Czytelnicy!

Z niniejszym numerem poczyna wychodzić Gazeta Polska w formacie znacznie powiększonym. Dawniej jak bardzo wielom wiadomo, była ona o połowę mniejszą i kosztowała trzy dolary rocznie; następnie dwa, a teraz także tylko dwa dol. roczna prenumerata wynosić będzie. Już dawno bylibyśmy powiększyli naszą Gazetę, gdybyśmy nie byli zmuszeni od samego początku toczyć walki z ludźmi chciwymi, którzy sami tylko chcieliby nad wszystkimi panować, sami żyć a drugiemu współbrata i Rodakowi kawałka chleba nie życzą. Są to ci sami ludzie, którzy nie chcą, aby drugi kapłan miał mieć obok nich kościół i utrzymanie, nie chcą aby ktoś inny zdolniejszy od nich zakładał kolonie lub oświecał naród, lecz oni sami chcą trząsać i rządzić wszystkiemi Polakami. Dziwna rzecz, jak ci ludzie, tak już skompromitowani, jeszcze się śmią narzucać na najpierwszych przewodników i nauczycieli całej Polonii w Ameryce. Piękne w naszej Ojczyźnie muszą mieć nasi Rodacy wyobrażenie o tych, co mają takich ludzi jak redaktorzy i właściciele Gaz. Kat. za przewodników.

Z takich to więc pobudek, dowiedziawszy się że Dyniewicz chce wydać Gazetę Polską, zaczęli go w swoim piśmidle ś. p. „Pielgrzymie" oczerniać, wyzywać i koniecznie mieli zamiar doprowadzić do tego, aby zamiar Dyniewicza zniszczyć. Lecz zamiast tego, przyspieszyli oni nadpodziewanie jej wyjściu na świat; — zrobili większy rozgłos i przyciągli — nie chcąc — wielką liczbę abonentów. — Tak to często oszczerstwa, po odkryciu prawdy — są dobrą bezpłatną rekomendacyą — poleceniem.

Zadaniem tych moskiewskich służalców było i jest niweczyć wszelkie narodowe uczucia i przedsięwzięcia. Oni również rozbili na wstępie zaraz Tow. narodowo-polityczne „Gminy Polskiej w Chicago" nazywając każdego Polaka należącego do tegoż Tow. farmazonem, masonem etc. — Dziś jednakowoż Tow. to wzrosło na powrót i jest najpotężniejszem z Tow. polskich.

Rodacy rozrzuceni po całej Ameryce, dowiedziawszy się przez Pielgrzyma o mającej zacząć wychodzić „Gazecie Polskiej" z początkiem 1874 roku, zniewolili wydawcę przez okazanie mu szczerego zaufania i przychylności do wydania już w połowie Października 1873 r. pierwszego numeru.

Po wyjściu pierwszych numerów Gaz. Pol. Rodacy, choć nie wszyscy, poznali się na tych głośno hełpiących się faryzeuszach, zdrajcach Ojczyzny i służalcach moskiewskich i z takim entuzyazmem przyjęli Gazetę Polską, że pierwszych numerów, których tysiąc tylko z początku było drukowanych, zabrakło, a panowie redaktorzy Pielgrzyma z swem świstkiem papieru pierzchnąć musieli.

Widząc że ich niegodziwe prace są bezowocne, chwycili się innego przebieglejszego środka, — pokrywszy się płaszczem wiary naszej św. katolickiej i faryzeuszowskiego patryotyzmu, zaczęli wydawać „Gazetę Katolicką", siejąc do dziś dnia publicznie niezgodę pomiędzy Polakami w Ameryce; obrzucając błotem często najgodniejszych mężów, którzy krew i życie poświęcali dla dobra Ojczyzny, a tu najwzorowsze wiodą życie na obczyźnie. Rzucają oni również oszczerstwa od blisko dwóch lat na gorliwych kapłanów Polaków, smarując ich nie tylko w swym organie, ale w angielskich i niemieckich dziennikach, dla tego że gorliwie pracują około dobra ludu, a do ich kliki należeć nie chcą, ale jako ludźmi podłymi, gardzą.

Taż Gaz Kat. nam i czytelnikom naszym wyrządzała okropne krzywdy, gdyż nie raz wbrew naszym zasadom zmuszeni byliśmy wdawać się w polemikę i taką jak ona bronią z nią walczyć, broniąc niesłusznie przez nią prześladowanych kapłanów i rodaków, używając w odpowiedziach naszych często wyrażeń niemiłych dla ucha naszych czytelników, ale zato zrozumiałych Redaktorom Gaz. Kat. bo podług swych zatrudnień i powołania mają oni osobny swój język. Czyż było podobno zostawiać ich bez odpowiedzi?

I lud nasz polski częścią już poznał, częścią poznaje się na tych rycerzach moskiego kunsztu, a Bóg da wkrótce może doczekać, że wszyscy Polacy w Ameryce idąc za radą prawych Polaków Katolików, przestaną w ich kłamstwa wierzyć i wstydzić się niezawodnie będą, że tak długo takim ludziom, jak redaktorzy Gaz. Kat. dali się uwodzić. Aby więc naszym rodakom okazać bezinteresowność naszą a chęć przysłużenia im się w czemkolwiek powiększyliśmy obecnie naszą Gazetę w nadziei, że i Rodacy nasi będą umieli to uznać i ocenić. Gazeta Polska bowiem nadal pracować będzie w tym duchu, jak dotąd, stawać w obronie uciśnionego ludu, i nie pozwoli hańbić ani kapłanów polskich, ani Rodaków naszych.

Przegląd tygodniowy.

Jak widać z telegraficznych wiadomości, wojna pomiędzy Rosyą a Turcyą przybiera szersze rozmiary. Moskale przekroczyli Dunaj w kilku miejscach i walka toczy się już na terytoryum tureckiem. Jużcić większe szansy zwycięztwa znajdują się po stronie Moskwy; to też Turkom pod naciskiem ogromnych hord moskiewskich, w ostatnich czasach bardzo nieszczęśliwie się powodzi. I w Azyi przemagająca siła bierze górę; kilka fortec tureckich znajduje się już w szponach moskiewskich. Stanowisko tureckie w Azyi ma być bardzo słabe, i pomimo nieustraszonego męztwa armii tureckiéj, można się spodziewać bardzo nieszczęśliwych wypadków.

W obec więc zbliżającego się upadku Turcyi, ciekawa rzecz, jakie stanowiska zajmą państwa europejskie. Przecież Europa dłużéj spokojnie przypatrywać się nie może zaborowi moskiewskiemu. Jak Anglia tak Austrya dziwne i nie jasne zajmują dotąd w kwestyi wschodniéj stanowiska i „chciałyby i boją się". To też nie wiele przyda się pisać o ich polityce, która przy lada wstrząśnieniu się mienia. Jeźli Anglia zajmowała się dotychczas Turcyą, czyniła to w interesie własnym, bacząc na swój handel w Indyach, w Azyi. Już kilka razy i to pomiędzy wyższą kategoryą twierdzono, że Anglia w końcu przystąpi do wspólnego rozbioru Turcyi i zabierze Konstantynopol. Być może, że ona kryje zamiary prawdziwe, mające na celu powstrzymanie zaborczych żądz białego cara, ale to zdaje się być wątpliwem. —

Takież chwiejne stanowisko zajmowała i zajmuje dotychczas Austrya. I ona również miała zamiar przystąpić do wspólnéj z Moskwą okupacyi i zająć Bośnią, Serbią i Hercgowinę, ostatniemi jednak czasy odstąpiła stanowczo od tego zamiaru, ponieważ równocześnie, gdy Austrya zajmowałaby te państwa, wojska włoskie wkroczyłyby do Tyrolu. Z téj to przyczyny Austrya, jak dochodzą wieści z wiarogodnych źródeł, nie wystąpi z dotychczasowéj neutralności, chyba żeby *coś* zawrzało na granicy francuzko-niemieskiéj, — a prawdopodobnie *coś zawrzy* czy prędzéj czy późniéj, ponieważ stósunki między Francyą a Niemcami w miarę postępującéj wojny rosyjsko-tureckiéj, co raz bardziéj stają się naprężonymi. Czekajmy tylko, niedaleka przyszłość wyjaśni, jakie stanowiska w razie zwycięztw Moskwy nad Turcyą. państwa europejskie zajmą!

Nawiasem wspominamy tu ieszcze o legionie polskim, formującym się w Turcyi, który tyle rozgłosu zrobił w świecie, i przyczynił się do poruszenia sprawy polskiéj, że ks. Reuss i hr. Zichy ambasadorowie niemiecki i austryacki w Konstantynopolu, otrzymali polecenie od swych rządów uczynić Porcie przedstawiewienie przeciwko formacyi tegoż legionu, skutkiem czego rząd turecki odjął charakter polski legionowi, a nazwał go cudzoziemskim.

Z teatru wojennego telegramy doniosły następujące wiadomości:

Bukareszt 27 czerwca. Moskale zajęli cały przeg Dunaju od Hirsowy do Tulczy a w bliskości Sistowy przeprawiają się przez Dunaj.

Wiedeń 27 czerw. 130 Moskali zostało zabitych podczas odstrzeliwania Giurgewa.

Kaprika 27 czerwca. O krwawéj bitwie pod Delibaba dnia 21 czerwca stoczonéj donoszą, że Moskwa drugiego dnia cofnąć się musiała, poniosłszy wielkie straty, Poległych Moskwy nie podają, Turków padło 400 trupem i 2,000 rannych.

Z Wiednia depesza donosi 27 czerw, że Austrya wysyła 30,000 żołnierza na granicę Kroacką, Słowacką, i Siedmiogrocką,

— Redif basza, minister wojenny turecki, chce postawić w dwóch miesiącach nową 200,000 armią na stopie wojennéj.

Londyn 27 czerw. Turcy opuścili wczoraj Czernawodę i Medszidieh w Dobruczy.

—Wielki wezyr poczas bombardowania Ruszczuku, uwolnił 400 więźniów.

— Konsulowie państw europejskich zanieśli zażalenie na Moskali; za bombardowanie konsulatów w Ruszczuku. W téj sprawie toczy się w Londynie rozprawa.

Petersburg 38 czerwca. Moskwa zajęła Sistowę i całą okolicę i przechodzi od 27 czerwca pod Zimnicą przez Dunaj. Drugiego dnia o godzinie 3 po południu przeprawiono pierwsze działo moskiewskie na ziemię turecką.

Bukareszt 28 czerw. Czwarty korpus armii rosyjskiéj ciągnie przez Belgrad do Rumunii.

Londyn. 28 czerw. Moskwa obstalowała w Anglii 100 torpedów, chcąc temi całą flotę turecką zburzyć.

— Miasto Nikopoli zostało przez Moskali zbombardowane i w gruzy zamienione.

Bombardowanie Ruszczuku trwa bez przestanku.

Paryż 29 czerw. Wielkie straty Moskwa poniosła podczas przeprawy przez Dunaj.

Bukareszt 29 czerw. Wojska moskiewskie, które przekroczyły Dunaj, maszerują do Silistryi, Turcy szykują się na ich przywitanie.

— Pod Turnau-Magurelli przeszli także Moskale prze Dunaj.

— W Bułgaryi zagraża głód.

Londyn 29 czerw. 16,000 karabinów i 2,500,000 naboi przywieziono z Egiptu do Konstantynopola.

London 30 czerw, Turcy do 27 czerwca wrzucili do miasta Giurgewa, trzy tysiące bombów.

New York 30 czewca Korespondent z Barezy telegrafował: gdy Moskale przeprawili się przez Dunaj pod Turkutai, Turcy z okrętów tak ich przywitali, że ze stratą przeprawy zaniechać musieli.

— Rządowa depesza do Petersburga 27 czerwcza donosi, że armia moskiewska pod dowództwem Forguskoffa została 21 czerw. obsaczono pod Dijar przez Turków; po 10 godzinnéj bitwie Turcy musieli się cofnąć.

Konstantynopol 27 czerw: Mehmet basza pędził Montenngrów od gór Czilek do Moraczy, w téj bitwie padło 1,500 Montenegrów, a Turcy stracili 89 zabitych i 79 rannych. — Z Wiednia zaś 27 czerwca telegram donosi, że 2,000 Montenegrów pobili okrutnie Turków pod Moraczą.

Cattaro w Hercogowinie 28 czerw. Wszystkie regularne wojska odebrały rozkaz wymaszerowania do Albanii.

Konstantynopol 27 czerwca Gubernator z Erzerum w małéj Azyi telegrafował, że Moskwa w 5,000 konnicy, 16 batalionów piechoty przy 33 działach uderzyła na Turków pod Zewiną, mając widoki zdobycia Soghali. Walka toczyła się dzień cały aż późno w noc, lecz w końcu Moskwa się cofnęła, zostawiając na placu boju 4,000 zabitych. Turków padło w téj bitwie około 400.

— Pod Kars przybyła nowa baterya z 36 działami bombardowanie rozpocznie się z podwójną siłą,

London 28 czerw. W bliskości Batum trwała 24 czer. $9\frac{1}{2}$ godzinna bitwa poczem Moskwa została wyparta z swego stanowiska, zostawiając 150 trupa.

Moskiewska armia w liczbie 18,000 posunęła się w Małéj Azyi pod miasto Sarakamysz

Petersburg 19 czerwca. Urzędownie donoszą 35 czerw. Moskale uderzyli na Zichidszari nad czarnem morzem w północnej stronie Batum, Turcy z wieżowych okrętów i załoga w mieście stawili silny opór. Bitwa trwała cały dzień. W końcu Moskale zdobyli Zichidszari. W bitwie padło Moskali, komenderujący pułkownik, 16 oficerów ciężko rannych, a 4,000 padło trupem.

Londyn 29 czerw. Napad Moskadli pod Ziewną został odparty, z znaczną dla nich klęską.

Petersburg 29 czerwca Urzędowy telegram donosi, że Moskale na dniu 19 czerw. wyparł Muktara baszę z Zewiny.

Londyn 20 czer. Moskale zdobyli Batum.

New York 29 czer. Turcy zadali wielką klęskę Moskalom pod Zewiną, których padło 3,000 trupem a pod Bajaset padło Moskali 60 i 200 rannych.

— Stojąca armia moskiewska w lubelskiem (w Polsce) odebrała rozkaz do natychmiastowego wymarszu w sukurs armii nad Dunajem.

Konstantynopol 2 lipca. Taszli basza stoczył 24 czerwca ciężką bitwę z15,000 armią moskiewską pod Cramdjari. w któréj padło Moskali około 4,000 trupem 4,000 rannych, Turcy stracili 90 zabitych i 250 rannych.

— Turecki wierzowy okręt zatopił pod Widyniem wielki moskiewski parowiec z całą załogą i amunicją.

Paryż 2 lipca. Car przysłał depeszę, że cała Bułgarya jest w posiadaniu moskiewskim, oprócz fortec — Ruszczuk, Silistria, Szumla i Warna.

— Pod Sistową toczy się od 1-go lipca krwawa bitwa, która może potrwać kilka dni.

— Przez Dunaj przeszło już 60,000 Moskali.

Pięć P. minus jedno R.

5 P. — 1 R.

Wielka Ramota, ze wspomnień ojczystych spisana,

przez

JULIANA HORAINA.

Ciąg dalszy.

— Są tam wpisani i wdowcy z całéj gubernii, a nawet i z przyległych. Widzisz więc, kuzynie, żeście dla siebie stworzeni; bo i ja coś zasłyszałam od naszego proboszcza o twoim... przepraszam, o pańskim *Dykcyonarzu familijnym*. Czy i ja tam jestem?

— Jesteś, kuzynko.

— Czy z datą urodzenia?

Zrobiłem znak potwierdzający.

— Otóż masz! Trzeba zaraz przestrzedz mamę, aby mi lat nie ujmowała. Niestety, kuzynie! Dziś kończę lat dwadzieścia. Czegoż mi więc życzysz?

— Abyś była tak szczęśliwą, jak jesteś piękną.

— To nie wiele mi życzysz.

— Więcéj nie potrafię.

Długoby zapewne trwała ta rozmowa, gdyby nie dała się słyszeć z podwórza muzyka. Wbiegł dwunastoletni, ładny chłopczyk, w spencerku, z odniesiętemi kołnierzykami.

— Henryczko! Henryczko! — wołał — muzyka przyjechała; jest ich sześciu: basetla tak wielka jak marszałek z Łoszaty a bęben....

— Jak ty Władziu.

— Złośliwa jesteś Henryczko; ale ja dla tego ciebie kocham, i chcę z tobą tańcować. Służę pani do piewszego lansjera?

Henryka się zamyśliła, potem rzekła:

— Nie; z tobą będę tańcować drugiego; pierwszego przetańczę z kim innym.

— Pewno z poetą?

— A na co ta ciekawość?

— Tak sobie. Ja poczekam — i odbiegł.

— Czy zgadł Władzio?

— Nie zgadł. Z panem Lucjanem tańcuje się tylko wówczas, jak już niema kogo innego. Nie zachowuje on taktu w tańcu, jak i w całem postępowaniu, prosto skacze jak wróbel na nici. Nie jestem zamówioną.

Czekała odpowiedzi; ja milczałem.

— Za karę kuzynie — bo zasłużyłeś na karę, i będę złośliwą przez cały wieczór — chcę tańcować z... panem. Cóż na to? wszak przybywasz z za Smórgoń; zapewno tańcujesz?

— Równa przestrzeń nas dzieli od byłéj akademiji choregraficznej.

— Otóż masz! trafiła kosa na kamień. Powinieneś bliżej poznać się z poetą Lucjanem. Cóż będzie z lansjerem?

— Przyjmuję droga kuzynko, przyjmuję; prócz tego błagam Cię o piewszego mazura.

— Zgoda. Mam więc — liczyła na pluszkach — dwa kadryle. Mam mazura, jeszcze mię pewno ktoś zaprosi do polki;.. to i dosyć dla vice gospodyni domu. Ach, gospodyni domu! O małom nie zapomniała o muzykantach: trzeba rozporządzić się aby im dano jeść i pić. Zostawiam pana; tylkoż nie bądź sam, idź do panien; a to wygląda jakbyś się sobą drożył.

Zostałem sam.

Tak pamiętam ten dzień, ten wieczór, ten bal dla mnie fatalny, że mógłbym opowiedzieć wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

— Opowiadaj.

— Tak, opowiadaj! *Noli regina veteram renovare dolorem.**) Zdaje się że tak, a może inaczéj powiada Wirgiljusz. Ha! cóż robić będę opowiadał.

Do panien iść niechciałem aby się nie zetknąć z Zielonym Rozumem; z utronnego pokoju dochodziła mię głośna rozmowa, w któréj górował głos vice-podkomorzego. Udałem się w tamtę stronę Przez otwarte drzwi, postrzegłem kilku mężczyzn siedzących na sofach, palących cygara i popijających z kieliszków wino, kilka butelek napoczętych stało na stole.

— Chodź-że pan do nas — zawołał chrapliwym głosem poznajomiony już ze mną brunet — My tu bawim się w politykę i butelkę. Chodź pan pomagać.

Ja wowczas butelką się niebawiłem; ale rad byłem posłyszeć opinją ziomków w sprawie, która wszystkie umysły zajmowała, wszedłem więc, wziąłem cygaro, kieliszek i słuchałem.

— Powiadam Waćpaństwu — perorował vice podkomorzy — że siedemnaście nacji i Białe Araby patrzą na nas, i będą nam pomagać. Już Napier działa na Euxynie, a Angielczyki na gwał budują *kręty*.

— Okręty, mój podkomorzy — przerwał brunet.

— *Kręty czy okręty, a zawsze* wojenne *szuhaleje* z harmatami. Tylko ten Błazen;... czego on się tam popchał do Mexyku?

— Bazaine, mój podkomorzy, Bazaine nie błazen — poprawił Brunet.

— Czy idzie czy chodzi, na jedno wychodzi, a wasan kiedyś taki mądry, to nie przerywaj. Chce jajko kokoszę uczyć. Otóż ten Błazen nie potrzebnie nam bruździ wybrawszy się za *kraj świata*. A u króla Wiktora jest syn, który gwałtem chce sam być królem. Możnoby go wziąść, tylko przezwawszy inaczej, bo się bardzo *kiepsko* nazywa.

— Jak? Jak? — zawołali wszyscy chórem.

— *Asmodeusz*, nie przed nocą wspominając.

— Amadeusz; — szanowny v. podkomorzy.

— No, to gadajcie sami, a ja *zatnę* się z językiem.

— Dajmy pokój polityce, pogadamy o tem *inną razą* poważnie i nie przy butelkach — przemówił jakiś poważny obywatel palący cygaro, zażywający tabakę i ciągnący z kieliszka, ale to wszystko z umiarkowaniem. — Niech nam lepiéj kochany podkomorzy opowie, jak to było na tym balu a na Śgo Sylwestra. Oto i pan Trzę... radby posłyszeć.

— Ani *mru*, *mru*.

— No, jak mnie kochasz?

— Ciebie wszyscy miłują; ale ten *chrapiasty*,*) co to go ani *połknąć*, ani *wypluć* nie można; z tym bieda! Dobrze że tamten drugi, *pimperle* zrywa się na górze w karcięta; jak jest ich dwóch, to *każden* musi onieměć.

— Co to za pimperle? — Zapytałem owego obywatela, przy którym siedziałem.

— Podkomorzy najlepszy człowiek w świecie, ale oryginał, wyraża się dziwacznie i wszystkim nam ponadawał przezwisko. *Pimperle* u niego nazwa się pan Lucjan, literat, mój kolega i przyjaciel, który mu również jak pan Stefan, *chrapiasty* dokucza, jakże tam było, mój podkomorzy, na Śty Sylwester?

— Była śmierć Francuzka...

— Tak podkomorzy nazywa marszałkową, za to że w rozmowie miesza wyrazy francuzkkie — szepnął mi do ucha mój somsiad — Jak też ona wyglądała? zapytał głośno

— Miała szal *gorąco safijanowy*, a na głowie *kukuruza bełtająca się*.

— Co to znaczy! — zapytałem również po cichu.

— „Gorący safijanowy", to zapewno będzie żółto-gorący kaszmirowy; kukuruza bełtająca się — to zapewno ubiorek na głowie z kłosami.

— ...a ciągle *perle franse* — głosił daléj podkomorzy — a jak ja jej *wyrzepiłem żene petrtiela, a lou a la ...tre*, to *wysotupiła ślepia*, wyszczerzyła zęby i nic nie zrozumiała.

— Ale jak sam bal, mój podkomorzy.

— A cóż: *orkiesem jak zerznie si w kącie, tak my i poszli assamblowiać*...

— Ale w wtej chwili *orkiesem* również zagrała poloneza, a do pokoju weszło dwóch lokai niosących na ogromnéj tacy likiery, wódki i rozmaitego gatunku przekąski. Taca podsunęła się naprzód do nas, ale somsiad powiedział:

— Podnieście wprzód podkomorzemu: „Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy."

— Et, co tam — wołał drażniąc się brunet — podajcie naprzód mnie.

— Poczekaj poczekaj, są godniejsi od waszeci naprzód *gągnę*, ja, potem *tyknie africanosiusicus* — tak nazwał mojego somsiada — potem *stuknie* gość cudzostronny, potem inni, a dopiero na ostatku wysączy resztki *chrapiasty*.*)

— Ot tak: to choć raz senzowie *gadnąteś* (powiedziałeś — I nalał sobie kielich, wypił jednym *haustem*, zakąsił piernikiem, obtarł się serwetą, i z rozpromienionem obliczem zawołał — Pyszna brandychłysta! — jakiem podkomorzy:szaciłówka*) *Machnijcież* teraz i wy: tylko o kolei, po starszeństwie, jak Pan Bóg przykazał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Niechciej królowa odnawiać dawną boleść.

*) rapliwy.

2

5 LIPCA, 1877

Rodacy.

Od niejakiego czasu toczy się między mną a redaktorem Gaz. Kat. Janem Barzyńskim walka, która niejednego z was musiała już przejąć odrazą do czytania gazet naszych polskich. Obaj twierdzimy, że pracujemy dla dobra rodaków. Rozbierzcie teraz z zimną krwią środki, jakich używamy i drogi, jakiemi idziemy, a zdrowy rozum wasz niech osądzi, kto z nas idzie drogą uczciwą, kto zasługuje na wiarę i zaufanie. Nie wchodzę w prywatne życie, bo do tego nie mam prawa, ale zapytajmy się, czem był i jest ten p. Jan Barzyński w publicznem życiu, bo w tem go każdy krytykować, sądzić może, skoro się publiczności przedstawia. Jan Barzyński, redaktor teraźniejszéj Gazety niby Katolickiéj, jest to ten sam, co wydawał temu kilka lat Pielgrzyma, piśmidło, które każdego błotem obrzucało, najprzód niezgodę i kłótnię, jakiéj tu dawniéj nie było, między rodakami wznieciło i do tego stopnia było wzgardzone od wszystkich, że nikt go trzymać nie chciał, i z hańbą upaść musiało. Dziś jeszcze każdy wspomina o tem piśmidle ze wzgardą, a tę wzgardą zasłużył ten sam Jan Barzyński, dziś uczciwy, zacny obrońca ludu. Pytajmy daléj, co ten Jan Barzyński przez wiele lat, jak pisuje, zrobił dobrego dla ludu. Odpowiedzieć musimy, że nic, zgoła nic. Gdy lud nasz biedny potrzebował rady, gdy go zewsząd z ciężko zapracowanego grosza obdzierano, nie było Jana Barzyńskiego, aby go pouczał, aby go bronił od łakomych, niegodziwych agentów; ale za to więcéj niż przez 6 lat jako Pielgrzym i dziś Katolik obrzuca każdego błotem, używając najplugawszych wyrażeń; wzniecił i utrzymuje niezgodę i sprawił, że obce narody ze wzgardą na nas spoglądają, jako na lud kłótliwy, niesforny, niegodny wolności. Jego piśmidła to sprawiły, one nas okryły hańbą w oczach obcych narodowości. Zdrajca, agent moskalom zaprzedany, nie mógłby nam większéj krzywdy wyrządzić, bo wrogi nasze na to tylko czychają, aby światu okazać, żeśmy niegodni wolności, skoro na ziemi wolnéj nie umiemy być zgodnymi, nie umiemy się rządzić. Moskwa za taką przysługę zawsze grube pieniądze płacić gotowa, bo taka kłótnia podła i niezgodna zabija nas moralnie w oczach innych narodów. Mnie tu nie było, gdy Pielgrzym błotem rzucał i tę niezgodę wzniecił, mnie zarzut trafić nie może, że jestem przyczyną. Co do kolonii naszéj nie narzuciłem się wam jako agent. Wiecie, że kiedy ktoś ofiarował ziemię po 40 centów gdzieś tam w Texas, i ja pisałem, że chcę iść na farmę, ale że na puszczę ani sam nie pójdę, ani biednego wyprowadzić nie pozwolę. Wiecie, że mając chęć się okupić, po różnych państwach i przy różnych kolejach ziemię i położenie badałem długo, nim odpowiednie miejsce znalazłem. Nie rozsyłałem polskich książek, chwalących kraj jaki, bo mi nikt pieniędzy na takie książki nie dał. Na delegatów musieliśmy się składać, a że tych delegatów nie przekupiłem, macie dowód w Budniku. Wiecie, żem dwa razy wzywał ks. Wieczorka, i raz Jana Barzyńskiego, aby jechali z nami i przekonali się naocznie. Wiecie, że delegaci byli z różnych państw i że w istocie byli, bo ich każdy widział, bo przed stawili się w Gminie Polskiéj w Chicago. Wiecie nakoniec, że ja i delegaci jużeśmy zaliczkę złożyli; a więc osiedlimy się tam z całą rodziną, nie boimy się niczego, bo wiemy, że nam tam dobrze będzie.

Co czyni Jan Barzyński? Oto w Lutym był w Nebrasce tylko i nigdzie więcéj. W téj Nebrasce, gdzie choćby była i wyborna ziemia, to niema kawałka drzewa, gdzie deszczu mało, gdzie nie wszędzie woda, gdzie wichry domy rozwalają, jak było przed trzema tygodniami, gdzie nadomiar i szarańcza panuje, zkąd setki farmerów już uciekło, straciwszy wszystko i kilka lat pracy. Nad Nebraskę nie ma dla J. B. już lepszego miejsca. Tysiące książek o tym raju drukowanych u siebie za pieniądze kolei tego raju rozsyłał J. B. darmo, komitety, których nikt nie zna, nikt nie widział, jeżdżają, Bóg wie za czyje pieniądze, tysiące mil i żyją jak panowie w drodze i ślicznie i zgodnie potwierdzają wszystkie te cuda Nebraski, które Jan Barzyński widział w Lutym. Lecz zapytajcie ks. Klawittera, zapytajcie Józefa Niemczewskiego w Chicago, a oni, jeżeli są uczciwymi ludźmi, a za takich ich uważam, muszą wyznać, że oni, pierwsi delegaci, o tem subkomitecie nic nie wiedzą, że tych ludzi nie znają, że tu ich uczciwego imienia Jan Barzyński użył, aby ludzi ogłupić. Oto jest godny i odpowiedni sposób Pielgrzyma, Katolika opiekowania się ludem biednym. Wolno pewno zapytać, kto go o tę opiekę prosił, kto go powołał na opiekuna? Ja się opiekunem nie mienię, ja chcąc się okupić, wzywam tylko do zakupienia razem, a jako starszy i doświadczeńszy obiecuję na osadzie pomoc braterską. Czy Jan Barzyński albo który z ich delegatów i subkomitetu osiedlą się w Nebrasce, aby żyć z ludem w tym raju? O nie! Oni tylko lud chcą uszczęśliwić, a sami będą biedę klepać w Chicago. Co to za dobroć, troskliwość! Lecz pytam teraz waszego zdrowego rozumu rodacy, jeżeli J. Barzyński pisze, że on dopilnuje, aby wam się krzywda żadna nie stała, czy nie było jego obowiązkiem jechać z nami do Arkansas, przekonać się naocznie. On ma jako gazeciarz wolną koléj do St. Louis, a do Litlle Rock my bylibyśmy mu dali tykiet. Droga nie byłaby go kosztowała nic. Dla czego nie jechał ten śliczny obrońca ludu, jeżeli mu o dobro braci tylko, a nie o biznes w Nebrasce, chodzi. Bo wie, że w Arkansas lepiéj, bo wie, żeby musiał był to przyznać, a on tego nie chciał. On wolał zdrajcę przekupić i teraz krzyczy aby lud do Nebraski zwabić. Czy tak uczciwy człowiek robi? Czy on nie powinien był jechać do Arkansas, a potem gadać? Ja mu sto farmerów wyliczę, którzy z Nebraski żebrakami uciekli, niech on mi jednego poda, którego bieda z Arkansas wypędziła.

Lecz weźcie nawet raport Budnika. Mądry Budnik a mędrszy jeszcze J. Barzyński piszą i ganią, że ziemia z góry ma tylko 4 do 6 cali ziemi — próchnicy — z przegniłego liścia a pod tą glina, że ta ziemia się spieka i pęka, że do 25 stóp głębokie studnie mają zaskórnią wodę, że gorąco było tam aż do 90 stopni, a więc latem musi być nieznośne.

O pięknych lasach, o dobrych drogach, o łatwéj uprawie, nie mówią nic. Pytam was rólnicy ze zdrowym rozumem, co powiecie na mądrość tych zacnych panów. Czy może być lepsza ziemia pod przenicę, jak 6 cali dobréj ziemi z przegnitego liścia a spodem glina? Każdy z was powie, daj mi ją Panie Boże, ja lepszéj nie chcę. Czy taka ziemie 6 cali próchnicy może się spiec i pękać? Każdy rólnik wie że nie. Ziemia się spieka i pęka, gdy na na samym wierzchu tłusta glina. Czy daléj w studni 20 do 25 stóp głębokiéj może być zaskórnia woda? Ci mądrzy panowie nie wiedzą, że zaskórnia woda jest w studniach blisko stawów i łąk, z których woda przez ziemię przesiąka, ale nie na górkach, gdzie stawów ani łąk nie ma. Lecz najśmieszniejsza ich skarga na gorąco, bo tam było aż 90 stopni 1go Czerwca. Gazeciarz nie wie, że dnia 20-go maja, gdyśmy odjeżdżali, było Chicago 94 stopni, że w Milwaukee latem gorąco aż do 104 stopni. A więc tam w Arkansas jest chłodniej jak tu! Otóż mądrość tych arcymądrych panów. Oni chcieli szkodzić, a tym czasem rozsądnym rólnikom właśnie pokazali, że tam jest dobra ziemia, dobra woda i lepszy klimat jak tu. Dodajmy piękne lasy i łagodną zimę, czego sam Budnik wykłamać nie może, a macie wszystko, co ja i delegaci pisali. Nie dziw też, że za jednego, który prawdy wyczytać nie umiał i się odstraszył, dziesięć innych po przyjeździe naszym na jego miejsce się zapisało. Biedny tylko na tym ucierpi, bo siedząc w mieście, zje resztę grosza, i żalić się będzie na niepoczciwość ludzką. On przyjdzie do nas jako wyrobnik, gdy bo bieda z miast wypędzi, przyjdzie, gdy my już trudy będziemy mieli za sobą. —

Pan Bóg dał mi zdolności. Jam ich użył na dobro braci moich, jak Bóg przykazał. Jam moje zrobił i czysty jestem przed Stwórcą moim. Wy rozważcie dobrze, co czynicie, aby żal nie przyszedł za późno. Gdy wam bieda będzie, wspomnijcie, żeście sercem, które was kocha, wzgardzili.

Na podłe błoto Gaz. Kat. zaręczyć mogę rodakom, że w życiu moim miasta Wrześni nie widziałem, lecz również, że redaktorów podobnych jak redaktorzy Gaz. Kat. jako wrogów i zdrajców ojczyzny i ludu podczas powstania sztyletowano i wieszano. Tu młokosom, co wtenczas w pieluchy byli owijani, kiedy ludzie zasłużeni krew za kraj swój przelewali, uchodzi rzucać swój paskud na ludzi uczciwych, lecz niech powrócą do kraju i tam popróbują wywyższyć się w tak podły sposób, a lud wywyższy ich na suche gałęzie, aż im oczy zaleją. Czy to nie zgroza, ażeby młokos z mlekiem pod nosem, który jeszcze pieluchą śmierdzi, który prochu nie wąchał, dziś targał się na honor ludzi prawych, ludzi, którzy życie i szczęście rodziny dla ojczyzny narażali. Młokosie, twoja zasługa jest smród i błoto, którem niezgodę pomiędy braćmi wzniecasz. Idź wprzód powąchaj prochu nim będziesz miał prawo stawać na równi ze starszymi, którzy cierpią dla kraju!

Co do Budnika słuchaj! Oficer rossyjski lecz Polak Kossobucki, uciekł z pułku i przyszedł w Poznańskie połączyć się z powstańcami. Hrabia Ignacy Bniński schronił go niby jako rządcę w swych dobrach pod Wyrzyskiem. Kossobuski sądząc Budników dobrymi polakami, wezwał ich aby z nim poszli do polskiego obozu. Ci w nocy poszli z denuncjacją do landrata do Wyrzyska, zdradzili Kossobuckiego i sprowadzili żandarmów, którzy go wzięli do więzienia. Rząd pruski wydał go Moskalom. Kossobucki po zdarciu epoletów i odebraniu policzków od hycla, odebrał 200 pałek i wskazany został na ciężkie roboty w kajdanach w kopalni w Nerczyńsku w Sybirze. To sprawka Budników. Młokosie, czy jeszcze śmiesz stanąć w obronie twego przyjaciela. Pisz do hr. Ign. Bnińskiego, a odbierzesz dowód, lecz, nie targaj się żaku na honor ludzi, co krew swą przelewali, kiedyś ty nic więcéj jak w pieluchy robił.

T. Choiński.

Ex-kapucynowi
p. Kozłowskiemu,

na jego artykuł w No. 42 Gaz. Kat. pod napisem „Kto jest schizmatykiem.

Pan Kozłowski pisze:

„Artykuły wiary św. Rzymsko-Katolickiej wtedy tylko (?) gruntowniej są rozbierane, jaśniej i stanowszo przez kościół zatwierdzane, skoro powstają nieprzyjaciele kościoła, którzy przez fałszywą naukę uwodzą lud wierny“.

Panie Kozłowski! czy do prawdy „artykuły wiary“ św. Katolickiej jeszcze nie zostały gruntownie zbadane, objaśnione i przez kościół św. zatwierdzone? Czy czekały aż je p. Kozłowski „gruntownie rozbierze“, wyjaśni i stanowczo zatwierdzi? risum teneatis (wstrzymajcie się od śmiechu!) Jakżeż, p. Kozłowski, nazywa się ten artykuł wiary, (proszę uważać, że ściśle się trzymam założenia i wyrażeń p. Kozł.) który został zaczepiony? Jakimiż słowy i w jakiej książce kościół św. go objaśnia, naucza i potwierdza, a jakiemi nieprzyjaciele? Jeżeli p. K. twierdzi, że nieprzyjaciele zaczepieli jaki artykuł wiary, czemuż go nie przytoczył? Nie podobno bowiem, żeby tyle nie miał znajomości zasad wiary, iżby nie wiedział, że wzięcie pokrzywdzonych ludzi w obronę i ratowanie ich kościoła i własności, nie jest żadnem zaczepieniem jakiego artykułu wiary (dogmatu), i że sprawa parafian św Trójcy z Biskupem nie należy do zakresu nauk o artykułach wiary, lecz do zakresu praw kościelnych. dyscyplinarnych a zatem powinien wiedzieć, że kto w tym zakresie wojnę toczy, to dopóki jéj nie skończy, nie może być wcale mowy o schizmie, a cóż dopiero o apostazyi etc.

Dalej pisze p. Kozłowski:

„I u nas pomiędzy Polakami, z przyczyny upadku parafii św. Trójcy, ożywiona została kwestya, kto jest schizmatykiem, i czy ksiądz może być zawsze prawowiernym kapłanem?“

Dwa te pytania nic mają żadnego związku ani styczności z artykułami wiary, bo czyż upadek Polaków parafii św. Trójcy — o którym z pisma p. K. nie można być mądrym, czy to jest upadek materyalny, czy duchowny — zaczepił lub wywrócił jaki artykuł wiary? albo czyżto jest artykułem wiary, czy ksiądz może być zawsze prawowiernym kapłanem? — To cośmy rozebrali pokazuje jasno, do czego p. Kozłowski zdatny, jakie ma nauki teologiczne i jak umie logiczne stawiać tezy.

Teraz przejdźmy do jego dowodów „kto jest schizmatykiem“? — Zamiast więc ściśle odpowiedzieć na swoje pytanie, p. K. przytacza wiele innych nazw, które jego rozprawę jeszcze bardziej gmatwają; ztąd się bardzo błędnie i fałszywie tłomaczy, że ma słuszność nazywać nas schizmatykami: etc. Zobaczymy!

Pan Kozłowski wyjaśniając, kto jest schizmatykiem, umyślnie, czy przez nieznajomość rzeczy, zapomniał dodać, że głową jedności kościoła jest Ojciec św. w Rzymie, i że ten co z nim trzyma, Jemu jest poddany. Jego rozporządzeniom, wyrokom i naukom jest posłuszny, nie może być schizmatykiem.

Natomiast dodał, że;

„kto tworzy sam dla siebie zwierzchnictwo i najwyższę władzę jest schizmatykiem“.

Czyż p. Kozłowski, jak to widać w jego artykule, nie tworzy i przywłaszcza sobie władzy i zwierzchnictwa najwyższego? Któż więc jest schizmatykiem, podług nauki p. Kozłowskiego? Otoż on sam! Tak, on sam!

Twierdzenie p. Kozłowskiego, że nauce o schizmatykach t. j. że ten, albo ów kapłan, lub człowiek, jest schizmatykiem — wszyscy pod utratą zbawienia wierzyć powinni, jest „nowością“ przez niego wynalezioną i sprzeciwiającą się całkiem nauce kościoła.

Ponieważ zaś pisze, że:

„ten, co wprowadza coś nowego co jest przeciwne wierze, jest heretykiem“

a zatem p. K. jest niezaprzeczenie heretykiem, boć on wprowadza „nowość“ sprzeciwiającą się wierze św.

Panie Kozłowski, oddaj ten twój artykuł dosłownie pod sąd rzeczywistym teologom przy jakiej katolickiej akademii, lub w Rzymie, a przekonasz się, żeś rzeczywiście jest shizmatykiem i heretykiem.

Tego ci łatwo z pisma twego udowodnić można, a być może, że ja sam ten artykuł przedłożę kompetentnemu sądowi Teologów, skoro jeszcze więcéj błędów heretyckich w twych pismach i naukach narobisz.

W pokrętnéj odpowiedzi sobie na drugie pytanie, „czy ksiądz może nosić zawsze imię katolickiego księdza“ p. K. już mniej popełnił błędów heretyckich, i gdyby był nam udowodnił, żeśmy się oderwali od władzy Ojca św., byłby mógł pomyśleć o nas, ale po ogłoszeniu prawnego wyroku, żem ja utracił prawo nazywać się pasterzem lub proboszczem katolickiej parafii, a parafianie przestali być prawemi katolikami, ale nie miał prawa sądzić, żem ja został exksiędzem, bo to jest nonsens. Wara mu przecież od tego, aby samowolnie chciał jako mnich nazywać mnie exksiędzem, schizmatykiem, etc. bez znajomości położenia rzeczy bez zezwolenia i wiedzy moich i swoich prawych przełożonych.—To co gazety Barzyńskich głosiły, to są wieści, a nie żadne legalne dokumenta. Również i to, co Biskup kazał, jeźli to miałoby być prawdą, przeciw mnie i parafianom ogłosić w gazetach, nie jest legalnem dokumentem, bo to nastąpiło wbrew wszelkim prawom kościelnym, co w swoim czasie, miejscu i przed właściwem forum udowodnię. Wtedy p. K. i jego zwolennicy poznają, co to jest sprawiedliwośc.

W ustępie, gdzie pan Kozłowski mówi:

„W tem znaczeniu potępiliśmy odpadłą(?) parafię św. Trójcy, a szczególniéj p. Mielcusznego, nazywając ich schizmatykami“ .... I najmniéj nie trzeba nas posądzać, że potępiamy nie dawszy napomnienia,“

a w artykule drugim tejże Gaz. Kat.:

„przebaczymy nawet księdzu M. i przywrócim mu honor i sławę etc.“

pokazuje się, że p. K. musiał być w namiętnościach swoich, dumie, zarozumiałości i złośliwości pozbawiony zdrowych zmysłów. Zkądże p. K. śmie sobie przywłaszczać taką władzę nademną? Kto go upoważnił? Czyż on nie wie, że zakonnik, podług praw kościelnych, niższe zajmuje w hierarchii kościelnéj miejsce, niż ksiądz świecki. Jakżeż śmie jako kapłan tak niedorzecznie twierdzić, „że mi przebaczy, że mi przywróci honor i sławę.“ Czyż wydarty honor i sławę komukolwiek można przywrócić, jeźli on ich sam sobie nie powróci? — P. K. ty i twoi zwolennicy oprócz znieważania mego honoru i sławy uczyniliście mi krzywdę, za którą będziecie w sumieniu obowiązani do restytucji. Wiecie z nauki katolickiéj, że ukradzione pieniądze, zwierzęta i rzeczy, można pokrzywdzonemu wynagrodzić, lecz krzywd pochodzących z wydarcia komukolwiek honoru lub sławy nikt nie jest wstanie opłacić, a więc patrzcie coście nabroili wy arcy-katolicy!,

Dla łatwiejszego zrozumienia méj odpowiedzi, danéj panu Kozłowskiemu i jego zwolennikom, przytoczę tu z ksiąg teologicznych wyjaśnienie, co jest schizma etc.

1. *Schizma*, z greckiego „schizein“, znaczy rozdwajać. Kto więc wywołał gdziekolwiek jakie rozdwojenie nazywawa się schizmatykiem, a kto jeźli nie O. Wincenty i jego zwolennicy wywołali już dawno rozdwojenie w Chicago między Polonią i katolikami. — Schizma, we właściwem znaczeniu, jest zewnętrznem naruszeniem jedności członków kościoła i może nastąpić bez wewnętrznego naruszenia jedności wiary. Jeźli zaś obiedwie jedności razem naruszone zostaną, tedy następuje „herezja“. a więc nie każda schizma może być zaraz cenzurami karana. O tem oczywiście p. K. i jego zwolennicy wiedzieć nie mogą, bo się nie wiele nauczyli. W obecnym czasie schizmatykami nazywamy tych, co Ojca św. nie uznają za swego zwierzchnika i głowę całego kościoła katolickiego; co nie wierzą, że Duch św. od Ojca i Syna Bożego pochodzi; co nabożeństwo i ceremonie odprawiają w greckim języku, i do konsekracji używają kwaśnego chleka i księża się żenią. Jakżeż więc p. K. i jego zwolennicy śmią nas nazywać schizmatykami?!

2. *Herezja*, pochodzi od greckiego słowa „hairain“ i znaczy wybieranie, wybór. Ten więc, kto wybiera sobie artykuły wiary podług swego upodobania lub namiętności, kto jaki artykuł wiary czyli dogmat kościoła z wiadomością odrzuca, albo go w niemyśl Ojców śś. tłómaczy, albo przez kościół potępione zasady przyjmuje — nazywa się heretykiem.

3. *Apostazja*, od greckiego „apostazia“ — odstępstwo. Kto do kościoła św. już należał, a późniéj z niego, zaparłszy się artykułów wiary czyli dogmatów a nadto samego Imienia Chrystusowego, wystąpił, ten się zowie „apostata,“ odstępca.

Również i ten, kto publicznie i otwarcie występuje z religijnego związku, w którym na zasady, nauki i przepisy złożył wyznanie wiary. Apostatami nazywano także i tych, którzy z żydostwa występowali. Dziś apostazją nazywamy: odwołanie wyznania zasad wiary i nauki chrześciańskiéj; czyi w ogóle zaparcie się wiary.

Kto nieprawnie i samowładnie wystąpi z zakonu, w którym śluby złożył, nazywa się także „apostatą“ (cfr. Cap. ut periculosa. tit. Ne cler. vel monachi in 6 Corp. J. C.)

4. *Renegatem* nazywa się w teologii ten, kto z Katolickiéj religii przeszedł do Islamu, czyli machomedanizmu.

Z tego, kochani Rodacy, poznać możecie, czy Gaz. Kat. jéj redaktorzy i korespondenci mogą nadawać nam takie nazwiska, jakie do nas się nie stósują i przypisywać przymioty tak ubliżające naszéj religij,nej i narodowéj godności, i porównywaćnas do ludzi i sekt, z którėmi sami najściślejsze mają podobieństwo. My z naszéj strony nie przypisujem sobie prawa zabraniać komu wierzyć w nauki pochodzące choćby od najpodlejszych złodziei, szachrajów, oszukańców, kłamców, oszczerców itd. Kto chce, może trzymać heretyckie pisma i uważać ich za świętych i swoich przyjaciół. Niech więc równy z równym się cieszy — Similis simili gaudeat.

Co zaś Gaz. Kat. w No. 42 na ostatniéj stronie o mnie i innych Rodakach pisze, potwierdza to, co jużeśmy dawniéj o charakterze tych panów redaktorów et cons. wypowiedzieli. My odpowiadając na ich kłamstwa, oszczerstwa etc., przytaczaliśmy ich zdania dosłownie w cudzysłowach. Oni tego nigdy jeszcze nie uczynili. Czy przytoczyli kiedy jaką zasadę z pisma św. lub prawa kościelnego z podaniem numeru, rozdziału i dzieła? to każdy wie. Kto chce niechże więc bluźni i drwi sobie z pisma św. i Ewangielii, jak oni Niech je nazywa „jakieś texty z pisma“ etc. Ja podałem z pisma św. książkę, rozdział, numer i słowa; na drugim miejscu podałem również tak samo słowa Ewangielii św. Mateusza; patrzcież z jakiem oni szyderstwem o tych świętych słowach piszą: oto, że te słowa tyle dla nich znaczą, co „wlazł na gruszkę, kopał pietruszkę“, albo, że są jak „pięść do nosa“ Czyż to tak katolicy o piśmie św. wyrażać się powinni? Naturalnie te słowa potępiały ich niekatolickie postępowanie, przeto nędznemi, lauferskiemi dowcipami i drwinkami chcą publiczności dowieść, że te słowa do nich się nie odnoszą. Daléj powiadają: „że ja nigdy nie odpowiadam do rzeczy, nauką nie wojuję, o zasady się nie troszczę, teologicznych punktów nie roztrząsam“ etc. Panowie „katolicy“, kto takie twierdzenia może pisać, niechże wam inni publicyści i czytelnicy odpowiedzą. Wszyscy czytali, waszą a zarazem Gazetę Polską Dyniewicza, wiedzą jak wy umieliście zaczepiać, a my w obronie naszéj odpowiadać. Niechże oni sądzą, kto ma słuszność, kto się trzymał praw Bożych kościelnych i ludzkich i takowe przytaczał w swych artykułach, a kto nie. My nie wiele wam przytaczaliśmy praw, bo nie było potrzeby, gdyż wasze artykuły zawierały same kłamstwa, oszczerstwa, wyzywania etc. i powtarzały się dotychczas zawsze wzmiennych tylko formach. Takich zaś argumentów żaden pisarz przytaczaniem praw zbijać nie może i nie potrzebuje, gdyż każdy czytelnik wie, co one znaczą i co są warte.

P. K. w piśmie do „Przyjaciela Ludu“ pisząc o Cenzurach kościelnych powiada:,, największa(?) zaś jest cenzura (czy nie ma więcéj?) nazwana ipso facto“ (czy ferendae sentantiae nie może być większa p. Kozłowski?) dla tych księży, którzy bez pozwolenia biskupa w jego dyecezji św. Sakramenta administrują“ — Panie K. taki cytat nic nie znaczy i nic nie naucza; gdyż jest fałszywie przytoczony (zobacz Teologją S. Ligorego; Gurego etc. traktat de Censuris.) Tu trzeba było przytoczyć dzieło, rozdział ustęp i dosłownie słowa téj cenzury „de facto“, która się ma stósować do sprawy naczéj i udowodnić nam np., że biskup miał wówczas jurysdykcją nad tą parafią, któréj się przedtem ustnie i piśmiennie zrzekł. Czy miał prawo popchnąć do rozpaczy a może do porzucenia wiary tyle tysięcy dusz katolickich? Czy miał prawo niszczyć im kościół i property? O to tu chodzi p. Kozłowski et consortes, a nie o to, żebyśmy nie znali praw biskupich i władzy. Gdyby kościół św. Trójcy i parafianie byli wówczas, kiedym ja się nimi zajął, prawnie pod jurisdykcją Biskupa, nie byłbym z pewnością tego zrobił, com zrobił, a jeślim to zrobił tom zrobił na zasadach praw kościelnych, których za pomocąBożą dowieść zdołam rzeczywistym teologom, a nie takim jak p. Kozłowski, który tak się zna na prawach kanonicznych, jak nawpółślepy na kolorach; wie on wprawdzie coś o nich, ale nie wie gdzie i jak je zastósować. — Pan K. zawiele o sobie trzyma, pisząc jakoby tylko sami kapłani znali kwestje teologiczne. P. Kozł. nie wie że u nas nauczyciele uczyli się także teologii choć w mniejszym zakresie i że nie jeden przez prywatne czytanie mógł dość do téj znajomości kwestji teologicznych, jakich niejeden ksiądz nieposiada, a p. Wendziński jest wykształcony nauczyciel z Księztwa Poznańskiego, posiadający niezaprzeczenie więcéj erudycji, niż niejeden ex-kapucyn z Polski Kongresowéj. — Mamy świeckich doktorów prawa kanonicznego, mamy profesorów teologii, z któremi pewno p. Kozłowski zmierzyć by się nie chciał.

X. Mielcuszny.

Twinsburgh, 25 czerw. 1877

Szanowny Panie!

Rozważając z uwagą stanowisko dwojga stronnictw Polaków w Chicago, nadsuwiają mi się mimowolnie myśli, których treść ośmielam się tutaj w kilku podać słowach. Może nie jeden myślałby, że będąc małéj tylko liczbie Rodakaków znanym i nie będąc dotknięty bezpośrednio przez stanowisko jednéj lub drugiéj partji, nie jest moją rzeczą dać opinji o stósunkach, w których w teraźniejszéj chwili, Polacy tutaj się znajdują. Jedynem moim usprawiedliwieniem jest, że myślę, że żaden Polak prawdziwy nie może być obojętnym, kiedy chodzi o byt duchowny kilka tysięcy braci i o polepszenie bytu materjalnego wielkiéj części publiczności Polskiéj w Zjednoczonych Stanach.

Żal mi, kiedy widzę, że z dwóch czasopism polskich, jedno wydawane nadto przez Kapłana, zamiast starać się o oświecenie i pouczenie Polaków, miota obelgi i fałsze na ludzi, którzy starają się ze wszystkich sił, aby ulżyć niedolę swych współziomków i doprowadzić ich do niezależności i lepszego bytu. Drugie czasopismo przez to naturalnie jest spowodowane i przymuszone napełnić kolumny swe w znacznéj części obroną ludzi rzetelnych i poczciwych i okazywać nikczemność i podłość ich przeciwników. Piękneż muszą mieć wyobrażenie bracia nasi po za Atlantykiem, czy to w Ojczyznie, czy też wychodźcy rozrzuceni po wszystkich innych krajach Europy. — Stósunkowo do innych narodowości mała nas tylko garstka tutaj się znajduje i powinnibyśmy przez postępowanie nasze służyć na wzór i przykład innym, lecz my za to służymy na pośmiewisko i wzgardę.

W sprawie kościoła św. Trójcy, nie mogę sobie wyobrazić, jak by się mógł człowiek znaleść, któryby nie przyznał słuszność parafjanom tegoż kościoła i ich pasterzowi X. Mielcusznemu. O Xięże Barzyńskim mało co słyszałem, a to co słyszałem, zapewne niesłuży mu na pochwałę, a o Xięże Mielcusznym słyszałem ze straego kraju i słyszałem tutaj w Ameryce, kiedy X. Mielcuszny był proboszczem w N. Yorku, bawiłem ja przez przeszło dwa lata w pobliskości N. Yorku. Nie miałem zaszczytu poznać go osobiści, bo znając język angielski i niemiecki udałem się w potrzebach duchownych gdzie mi było najbliżéj; lecz słyszałem od różnych Rodaków, że X. Mielcuszny w wszystkich sprawach, czy to duchownych, czy też innych, zawsze sobie postępował jak to na kapłana katolickiego i patrjotę polskiego przystawało.

Co zaś do kolonizacji polskiéj, zdaje mi się, że p. Choiński i p. Dyniewicz dosyć dali dowodów, że rzetelnie postępują i li tylko dobro swych współbraci a nie napełnienie swych kieszeni mają na sercu. Musiałby niemieć rozumu taki, który mając okazję osiedlenia się w Arkansas, wachałby się i myślał o Nebrasce. Nie potrzebujemy pisać do Polaków, którzy w Nebrasce wszystko stracili a zaledwie życie uratowali, bo nie tak dawno jak kiedy zbierano ofiary i jałmużny dla wygłodniałych i wyziębłych mieszkańców Nebraski po wszystkich Stanach Zjednoczonych. Mówiłem ja z różnymi ludźmi, którzy znają dobrze Arkansas, a każdy go wychwala za jeden z najlepszych Stanów. W przeszłym tygodniu przyjechał tutaj odwiedzić swych krewnych niejakiś p. Rowland, mieszkający w bliskości miasta Clinton, Van Buren, Co., Ark. Mając okazją rozmówić się z nim, naturalnie go się wypytywałem o wszystkich stósunkach w Arkansas potwierdził on wszystko, co p. Choiński i delegaci powiadali. Mówił, że 7 lat temu wyszedł do Ark. z 200 dolarami w kieszeni, dzisiaj ma 160 akrów roli wypłaconéj, gospodarstwo w jak najlepszym porządku i prócz tego 800 dol. w banku. Dodał jeszcze, że powiaty leżące nad rzeką Arkansas, t. j. Pułaski, Perry, Conway i inne, których nazwisk zapomniałem, są żyzniejsze i płodniejsze jak Van Buren, w którym on mieszka.

Bolesno mi jednak donieść, że pomimo faktów i dowodów podanych przez p. Choińskiego, są tacy, którzy się dają bałamucić przez p. Barzyńskiego, jak się w kilku przypadkach sam przekonałem; lecz dziwię się temu, bo p. B. jest księdzem(?) a lud nasz polski jest przyzwyczajony iść za poradą Xiędza więcéj, niż to ludzie innéj narodowości czynią. Zaiste Xiądz — Polak — Katolik, zdaje mi się, że oszczerzać brata współkapłana przed zwierzchnością, mamić i burzyć lud przeciw mężom, którzy mają jego dobro na celu, jest to raczéj postępowaniem godniejszem podłego służalcy Carów i Imperatorów, aniżeli Xiędza — Polaka — Katolika. — Kilkanaście lat temu sam miałem zamiar poświęcić się stanu duchownemu; lecz nadszedł rok 1863 i z nim powstanie; po powstaniu widziałem się wygnańcem i tułaczem po obcych krajach, bez funduszów i z edukacją nie wykończoną; lecz sto razy wolę dolę swoją teraźniejszą, musząc ciężko pracować w pocie czoła mego dla ludzi obcych, aniżelibym był miał być księdzem na wzór Barzyńskiego i Consortów. — Lecz dość na tem; pewnym jestem, że wzgarda wszystkich Polaków oczekuje X. Barzyńskiego prędzéj czy późniéj, a X. Mielcuszny z jednéj, a panowie Choiński i Dyniewicz z drugiéj strony będą mieli wdzięczność i błogosławieństwo od wszystkich dobrze myślących ziomków, a przedewszystkiem mają zadowolnienie swego własnego sumienia i mogą się śmiać z bajków i fałszów przeciwników, bo nawet i Rzymski wieszcz mówi, że: *Conscia mens recti famae mendacia ridet.*

Z uszanowaniem

Wiktor Karłowski.

W sprawie kościoła św. Trójcy, odbieramy ze wszech stron listy protestujące przeciwko oszczerstwom, jakie miotają na osobę ks. Mielcusznego i parafią św. Trójcy jedynie w interesie własnym podli służalcy cara. — Pominąwszy inne korespondencye, jak z Cincinatti, ponieważ się tyczy rzeczy osobistych ks. Kozłowskiego, i z Northeim, która jest powtórzeniem tego, cośmy już pisali a które można widzieć w Redakcyi Gaz. Pol., umieszczamy poniżej korespondencyą z Shamokin, zgodną z oryginałem a nie fabrykowaną, która brzmi jak następuje:

Szanowny Panie Redaktorze
W. Dyniewicz!

Prosimy umieścić parę słów od Polaków zamieszkałych w Shamokin, że ubolewamy nad prześladowaniem Polaków w Chicago, to jest parafii św. Trójcy, że są nazywani schizmatykami i herotykami, którzy utrzymują sprawiedliwość i religią Rzymsko-Katolicką, a że byli odepchnięci od J. W. Biskupa i nie wysłuchane ich prożby, i był kościół zamknięty 14 miesięcy, to oni niewinni temu, tylko ks. W. Barzyński.

Więc musieli szukać sposobu, aby nieumierali jak bydła, i po drugie, aby nie były sprzedawane ich majątki, któremi się ręczyli na wybudowanie kościoła. który miał być sprzedany. Więc nie znajdujemy winy żadnéj ani Polakom, ani Wlb. ks Mielcusznemu, bo ten robi sprawiedliwość, co się tyczy religii rzymsko-katolickiej i prowadzi prostą drogą. Więc niech P. Bóg błogosławi W. ks. Mielcusznemu, i wam parafianom kościoła św. Trójcy, trzymajcie się mocno tego, coście zamyśleli do tego czasu, a będzie bardzo dobrze, bo to nie jest żadna schizma ani odszczepieństwo od wiary św.

Bardzo nas zastanawia Polaków zamieszkałych w Shamokin, że W. ks. Kozłowski mający swoją parafią w La Salle, targnął się na przeciw ks. Mielcusznego w Chicago, i ciągle da targać swoję duchowną osobę po gazetach a gazety miotają temi osobami, jak parobkami; przecież to nie przystoi na wasze duchowne osoby. Lepiejby było, aby każdy pilnował swojéj parafii, jako pasterz swoich owieczek. — A teraz p. Barzyński, jeżeli nie poprzestaniesz prześladowania, to bądź pan pewny, że nie będziemy potrzebowali pana gazety, bo pan psujesz wiele Polaków, bo kiedy który mało może czytać i nie rozumie o co rzecz idzie, to powiada, że kiedy księża są miotani w gazecie, to i on niepotrzebuje słuchać księży. — Więc jeżeli na przyszły numer będzie to samo, to podziękujemy za gazetę p. Barzyńskiemu, i będą imiona i nazwiska załączone listownie. Bo to zgroza słuchać, i duży nierozum i nie dobry rozsądek, aby księża mieli się tak censerować po gazetach publicznie — przecie to nie my prostacy!

Na liczne zapytywania, kiedy można jechać w większej ilości na kolonią polską, w Arkansas, uwiadamiamy, że na 1go. Października pociąg wyruszy z Chicago. Ci ktorzyby chcieli prędzej jechać, niech nas uwiadomią, abyśmy mogli potem zawiadomić innych, aby kilkanaście osob razem jadąc, taniej podróż odbyli.

5 LIPCA, 1877

Milwaukee, d. 29, 1877 r.

Czy Red. Gaz. Kat. urąga z wiary i narodowości naszej? Trudno wierzyć; lecz mocno się zdaje!

Nadać pismu miano „*Gazeta Polska Katolicka*" a zapełniać szpalty brudnemi, uliecznemi zaczepkami w ludzi z poświęceniem, rzucać tę piekielną głownię „niezgody" pomiędzy nas Polaków, dawać powód innym narodowościom — czeskim i niemieckim — szyderczo się rozpisywać o nas Polakach, jest urąganiem z wiary i narodowości naszéj. Czy nie dość nieszczęśliwi jesteśmy, żeśmy wygnańcami, że w starym kraju prześladowani? Czy niezgoda nie jest przyczyną nieszczęścia naszego? A przecież Red. Gaz. Kat. zadaniem zdaje się być nas Polaków kłócić pomiędzy sobą, nas Polaków wystawiać na pośmiewisko obcym narodowościom!

Po cóż Red. Gaz. Kat. zazdrości przychylności ludu drugim, kiedy sobie nie umie i nie umiała zjednać ani „Pielgrzymem"? Po cóż to przechwalanie: że Red. Gaz. Kat. nie ma zwyczaju oczerniać ludzi, nie mając dowodów, kiedy w każdym numerze się zdradza, rzucając pociski bez dowodów na ludzi, których nie zna? Red. Gaz. Kat. nie ma wyobrażenia w rólnictwie; ale zaprzecza ludziom fachowym, którzy się dużo przysłużyli w starym kraju, pisując o rólnictwie, do gazet. Red. Gaz. Gaz. nieuznaje poświęcenia ludzi zasłużonych, zacnych, gorliwych Polaków, gdyż sama widocznie tylko wykrzywione poświęcenia zna.

Red. Gaz. Kat. spała dla ludu, wydawając „Pielgrzyma", niechajże śpi dłużéj, a oszczędzi nam Polakom hańby, a sobie przekleństwa, jakie na niej poczyna ciężyć: *rozbrat i pośmiewisko.*

Kilka słów do mych znajomych w Philadelphii i Shamokin, z którymi pracowałem w kopialniach węgli i fabrykach cukru.

Bracia Rodacy! biedowałem z Wami dwie zimy; miałem sposobność poznać Wasze cierpienia, bom je sam przechodził. Wiem jak krwawym potem przychodzi wam na kawałek chleba pracować, wśród niebezpieczeństw, jakie tam dziennie zachodzą; bo albo ktoś zasypany, albo zaduszony gazem, albo proch oczy wypali, albo lina się rwie i zabija kogoś lub robi go kaleką na całe życie i t. d., aż dreszcz człowieka przejmuje. Lecz tu jeszcze nic koniec! W domu żona i drobne dziatki, takiem nieszczęściem męża, w nędzę wielką wpadają, bo albo zarobek za mały, albo praca niestała nie pozwoliły oszczędzić trochę grosza na później. Wiem jak inni znowu błąkają się, niemogąc żadnéj roboty znaleść, zjadają wszelkie zasoby, aż ostatecznie z rozpaczy gotowi cierpieniom swym na na wieki koniec położyć.

Bracia! czyż nie lepsza dla nas przyszłość na swym własnym kawałku ziemi? Jeżeli mamy pracować ciężko, to tak, abyśmy coś z tego mieli, abyśmy nie tylko sobie na jakiś czas, ale żonie i dzieciom na zawsze schronienie wyrobili. Wreszcie, czyż nieprzyjemniéj być swoim własnym panem, aniżeli wyrobnikiem dla obcych? Łączcie się więc, jeżeli to Wam do serca trafia, razem z drugimi na kolonią polską w Arkansas; bo gdzie nas będzie dużo, tam dużo zdziałać możemy. Nie dajcie wzniecać niezgody między siebie, bo niezgoda rujnuje a zgoda buduje. A na dowód wiary w plan i dobre chęci pana Choińskiego, posyłam mą pierwszą zaliczkę $24.48 c. dzisiaj do Gminy Polskiéj w Chicago.

Franciszek Richter.

O nadesłanie pierwszej zaliczki na farmy do banku pod adresem: Gmina Polska 240 W. Taylor st. Chicago Ill. uprasza się;

Litery **L. R.** znaczą, że te działki kupiona od koleji *Little Rock*, litery **I. M.** że kupione od koleji *Iron Mountain*, Te koleje mają grunta przy sobie naprzemian n. p. sekcya 8 należy **L. R.** sek. 9 do **I. M.** sek. 10 znowu do **L. R.** i t. d. W tem sposób dwie działki z różnemi literami leżeć mogą przy sobie a nie są rozrzucone.

South Bend.			
Jan Makielski	120 akr.	— $45,90	I. M.
P. Makielski	80 —	— 24,48	I. M.
F. Makielski	80 —	— 27,54	L. R.
L. Siwiński	80 —	— 27,54	L. R.
S. Siwiński	80 —	— 27,54	L. R.
Wojtalewicz	80 —	— 24,48	L. R.
Józ. Mendlikowski	80 —	— 30,60	I. M.
Xaw. Mendlikowski	80 —	— 27,54	L. R.
Chicago.			
Ant. Lewandowski	80 —	— 33,66	L. R.
Teod. Kasprowicz	40 —	— 21,42	L. R.
Józ. Jarantowski	40 —	— 21,42	L. R.
New Salem.			
Jan Albrecht	160 —	— 79,86	L. R.
Józ. Kepke	320 —	— 119,34	L. R.
Mar. Szlus	120 —	— 45,90	L. R.
Józ. Lisnow	160 —	— 59,67	L. R.
Fran. Patok	160 —	— 67,32	L. R.
Ant. Haske	80 —	— 30,60	L. R.
Aug. Reszka	80 —	— 24,48	L. R.
Aug. Patok	80 —	— 27,54	L. R.
Józ. Patok	80 —	— 27,54	L. R.
Marc. Funk	80 —	— 30,60	L. R.
Szym. Michalski	80 —	— 36,72	L. R.
Jakób Liske	80 —	— 36,72	L. R.
Franc. Birszke	80 —	— 38,25	L. R.
Newtown.			
Kar. Kowaliński	80 —	— 24,48	I. M.
Józ. Kansicki	80 —	— 33,66	I. M.
Jan Grameza	80 —	— 24,48	I. M.
Józ. Wanta	160 —	— 67,32	L. R.
Jan Baranowski	80 —	— 27,54	L. R.
St. Louis.			
Tom. Lisecki	120 —	— 45,90	I. M.
St. Chwaliński	80 —	— 33,66	I. M.
A. Furmanowski	80 —	— 36,72	I. M.
Newark.			
Jan Malinowski	143½ —	— 55,00	I. M.
Arlington Heighst.			
A. Sawicki	160 po 7 dol na 4 lata wypł.	324.80	L. R.
Jan Nowakowski	80 —	— 36,72	L. R.
Natrona			
Piotr Rysztof	160 —	po 9½ na 4 lata 441	L. R.
W. Gutman	160 —	— 9 na 4 lata 418,00	L. R.
Momence.			
Ign. Bartkowiak	80 —	— 24,48	I. M.
Stan. Dymek	80 —	— 24,48	I. M.
Józ Dymek	80 —	— 24,48	I. M.
Mich Polns	80 na 4 lata	92,80	I. M.
Pechtigo Harbor.			
Waw. Dubinski	120 —	— 42,84	L. R.
Hollis.			
Paniel Gonda	158 —	— 67,00	I. M.
Charleston.			
Józef Graczyk	80 —	— 24,48	M.
Jersey City.			
W. Szyszkiewicz	80 —	— 36,72	I. M.
Fran. Cylkowski	80 po 6 na 4 lata	139,20	I. M.
Albany.			
Michał Wates	80 —	— 30,60	L. R.
Thamesville.			
Józef Podlewski	120 po 7⅔ na 4 lata	267,80	L. R.
Bay City.			
Wojc. Ryczek	80 —	— 42,84	
Minonk.			
J. Sobierajewski	80 —	— 27,54	L. R.
Wiktor Reszka	80 —	— 24,48	L. R.
Jackson.			
Wojc. Kosmatka	80 —	— 24,48	I. M.
Locust Gap.			
A. Watyneic	120 —	— 27.54	I. M.
Peru.			
Jan Kościelny	80 —	— 24,48	I. M.
Marc. Kościelny	80 —	— 24,48	I. M.
A. Garsztka	80 —	— 24,48	I. M.
Reading.			
M. Twardowski	80 —	— 36,72	L. R.
Stan. Kujawa	80 —	— 33,66	L. R.
W. Sadoski	160 —	— 58,14	L. R.
Albion.			
Jan Hmielecki	146 —	— 62,00	I. M.

Dziś mamy 5go Lipca. Za dni dziesięć musi być kilka tysięcy dolarów jako zadatek kolejom złożonych, inaczéj uważać będą koleje, żeśmy tylko z nich żartowali i sprzedawać będą grunta dla nas przeznaczone innym. Pamiętajcie, co Młynek przed Gminą w Chicago wołałał, że w życiu naszem drugiéj tak pięknej kolonii nie znajdziemy. Gdy później usłyszycie, że tam inni majątku i znaczenia się dorobili, nic wam nie pomoże klątwa ani zemsta na tych, co was obałamucili. Żal i klątwa nie naprawi waszéj biedy, a ci co was oszukali o szczęście wasze, będą daleko za górami, gdzie ich wasza zemsta nie sięgnie. Was, którzyście mnie o wybranie działki prosili, was wzywam po szczególe, wam ja święcie przyobiecuję zwrócić waszą zaliczkę, jeżeli nie znajdziecie w Arkansasie tego, com opisał. Pamiętajcie, że jeżeli dziś złość i niegodziwość nad uczciwością wezwą górę, nikt z uczciwych nie zajmie się więcéj waszą biedą, bo nie każdemu jest dane znosić jad gadu, nie każdy wystawi się na obelgi dla dobra braci. Gdy was uczciwi odstąpią, będziecie łupem dla szachraji, lecz wasza to będzie własna wina, skoro uczciwości od fałszu rozróżnić nie umiecie. Oby słowa moje, słowa ze serca, nie były głosem wołającym na puszczy.

X. Jan Suchy, proboszcz przy czeskim kościele w Milwaukee, ulica 4 szósty ward, był temu trzy tygodnie w Nebrasce 80 mil za Omaha u swych rodaków czeskich farmerów z misją przez dni kilka. Na zapytanie, jak się jego rodakom powodzi, odpowiedział, że tam wielka bieda. Milwauczanie i wszyscy, którzy chcecie, udajcie się do tego księdza, a dowiecie się, dokąd was opiekunowie wasi z Gaz. Kat. wypędzić pragną. Ten ksiądz niema interesu kłamać, i kłamać nie umie.

Z listów jakie odbieram, widzę że wielu nie rozumnie obliczenia zaliczek i liter L. R. i I. M. chociaż to już kilka razy opisałem, i ztąd różnie sądzi. Dla tego powtórzę w krótkości te obajśnienia. —

Nasza kolonia leży pomiędzy dwoma kolejami. Jedna nazywa się St. Louis Iron Mountain, którą oznaczam I. M. druga Little Rock Fort Smitts, a tę piszę L. R. Te koleje mają ziemie przy sobie, jedna w jednéj a druga w przyległéj sekcyi na przemian. Chcąc mieć osady nasze przy sobie, musimy kupować ziemie od obydwóch. Kto bierze działkę od pierwszéj, ma pisać I. M. kto od drugiej podać L. R. W ten sposób dwóch braci n. p. może mieć farmy przy sobie a jeden kupi od I. M. a drugi od L. R. Daléj ziemia nie jest płótnem i nie wszędzie równa, Przy nizinie leży górka. Na jednéj sekcyi każde 40 akrów osobno oszacowane. Ztąd bywa, że gdy kilku przy sobie chcąc być, jeden musi wziąść dolinę droższą, a drugi górkę lub ziemię tańszą, ztąd też pochodzi, że za równe 80 akrów jeden trochę więcéj niż jego sąsiad zapłaci. Ja staram się podzielić tak, żeby, ile się da, każdy miał równe, lecz to nie zawsze idzie. Wreszcie wielu pisze mi w listach wyraźnie, że tylko chcą ziemię po 3, 4 lub 5 dol. Inni, że nie chodzi im o cenę, byle mieli dobrą ziemię blizko koleji lub miast i rzek. Podług życzeń muszę się zastósować i dla tego jeden płaci więcéj, drugi mniéj. Podług przekonania mego każdy będzie zadowolniony, ale gdyby po zjechaniu na miejsce, działka mu się nie podobała, to przed 1wszym Listopada t. r. może ją jeszcze zmienić i wybrać sobie inną z tych, które jeszcze nie będą zajęte, a tych będzie jeszcze wiele, bo koleje tam mają sta tysięcy akrów. W Październiku już tam będę mieszkał na kolonii i z chęcią zadosyć uczynię każdemu przy potrzebnéj zmianie. Tylko że te działki będą daléj od koleji i miast. Kto złoży zaliczkę, ma pewność, że nikt jego działki już nie dostanie, bo wkrótce odbierze od koleji kontrakt. Kto nie złoży do pewnego czasu, na tego liczyć nie można, chyba że się uniewinni. Sądząc, że od każdej koleji zakupimy po 20, tysięcy akrów, odliczam dziś od sumny kupna przy wypłacie na 10 lat 15 procent, na 4 lata 20 procent. Jeżeli do 1 Listopada zabierzemy po 50 tysięcy to koleje każdemu jeszcze powrócą 5 procent. Od nas więc zależy taniéj kupić. Przy wypłacie na 10 lat przypada druga płata 1½ roku, przy 4 letniej 2½ roku. Inni sądzą że płacić się ma dopiero po żniwach. To druga i dalsze spłaty, ale pierwsza musi się przecie zrobić zaraz, aby działkę sobie zapewnić i kontrakt dostać. *T. Ch.*

Jeremiady Gazety Katolickiej.

Ciąg dalszy.

Otóż ów „wielki człowiek z Northeimu przemówił" i powiedział nam prawdę, któréj my nie cierpimy, a która na siebie ściąga uwagę Polaków i nam nasze rządy i zamiary psuje i może wnet nas wszystkich z naszych prezydenckich, starostowskich, sekretarskich i t. p, tronów postrącać. Więc zacznijmy go po naszemu wyzywać, „że jak dyktator obrany z dostojeństw i władzy, lub garnek rozbity, który na wartości stracił, ozwał się chrapliwym głosem roztrojonego cymbału" — a może tym *sposobem schańbimy* go tak przed Polakami, że w jego słowa nie uwierzą.

„Nie silił on się wcale na wysłowienie i delikatność więc my rozgrzejmy i zamąćmy smołę, użyjmy za penzel kozłowéj brody i namalujmy z całą siłą naszej smolarni następne delikatne arcy-chrześciańskie słowa: „nie umie po polsku"; gdyby to do naszéj Gazety pisał, to byśmy mu tego nie powiedzieli. Szkoda tylko, że ironia i dowcip, któremi się popisuje, inaczéj jest od prawych Polaków uważana, niż od nas nieboraków, towarzyszów lauforskiej kliki — Żaden ekenstejer w Berlinie, lub laufer w Chicago, nie umie z pewnością tak wyzywać kapłanów polskich i obywateli, jak my, Rozważcie jeno nasze dowcipy i naukę, a przekonacie się, żeśmy doskonalsi od nich. Toć jużeśmy godni byli nieraz kajdanowych i stryczkowych dekoracyi za nasze rozgłośne czyny, tylkośmy drapli przed niemi.

„Jestże to rozum i szacunek dla własnych kolegów przypuszczać, że ci wybiorą" do naszéj zmartwychwstańczej smolarni ks. Mielcusznego za prezydenta?" Toćby on nas swą wałkownicą wnet wykrzesał, wybielił a może i wykierował *na ludzi.* My wolimy naszego ks. Barzyńskiego, boć on wszystkich zacnych Polaków umie zrobić „masonami, farmazonami, schizmatykami", a potem powstaje przeciwko ich zasadom, o których oni, jako prawi katolicy nic nie wiedzą; który swą odwagą i wymową wszystkich głuchych i ślepych potrafi podbijać pod swą władzę i ciągnąć korzyści dla siebie i dla nas. Toć on się już w Texas tego nauczył! —

Najgorzej, że ten „sfinx Notheimski" wydaje nasze zamiary, przestrzega ludzi, aby się nie dostali w nasze szpony i potem nie żałowali zapóźno. „Gdyby nas grzecznie był zapytał korespondent Northeimski", czy nie potrzebujemy pieniędzy na poparcie naszéj Gazety na zakupienie więcéj smoły, do zreperowania chudego biznesu, „bylibyśmy uprzejmie odpowiedzieli: Yes, Sir! z całą precyzyą i należnem *decorum*", obryzgawszy go potem smołą, jak to wszystkim robimy na świecie „dla przyzwoistości."

„Niewczesny koncept p. Choińskiego o przekupstwie naszem Budnika zdradza się przezroczystością i jasnością z pierwszego zaraz wejrzenia" i razi nasze oczy, które zawsze tam lubią się zwracać, gdzie mętno i ciemno a dla nas korzystno. O tem najlepiej wiedzą wszyscy Polacy w Chicago i Milwaukee. „Dziwna klika Dyniewiczowskich greenerów dotychczas *nie umie* gładko kłamać, pomimo że od lat tylu nieustannie ćwiczą się" na naszych wzorach „w tej sztuce", a my, jużmy się kłamcami urodzili, nie długo ćwiczyliśmy się w tem rzemiośle a teraz posiadamy już taką *biegłość* że nam nikt na świecie wyrównać nie zdoła.

Oprócz tego nauczyliśmy się i wylęgli w naszéj smolarni dużo nowych wyrażeń estetycznych, które zdobię naszę *kłamstwa* i oszczerstwa przeciw kapłanom i Polakom, n. p. „dyktator obrany z dostojeństwa — rozbity garnek — chrapliwy głos roztrojonego *cymbału* — reformator sfinx Northeimski — hanswurst — Schmutzblatt — blagier — polityk plotkarski — apostata Chicagowski — *zarobić wikt* — prawdziwy najemnik — człowiek bez zasad i ambicyi — klepie im jakieś *texty z pisma*, które tyle mają zastósowania, co, „wlazł na gruszkę, kopał pietruszkę" — albo jak pięść do nosa" — Widać że od Dyniewicza i od Przyjaciela Ludu nauczył się tej konsekwencyi." —

Patrzcie, tak my czcimy kapłanów i Polaków; takie im dajem tytuły, których wy, jako zacnych i prawych synów ojczyzny, znacie ze starego kraju. Tak każdego traktować będziemy, kto naszéj pysze nie sprzyja, kto nas nie uznaje za *najwyższą tu władzę* nad Polakami, kto nie pochwala naszych zamiarów, naszych żądz i chęci, kto nie chce uznać, że my prawi *katolicy — Polacy!* Tak ich traktować będziemy, bo nam jeszcze wielu z was sprzyja i naszę *Gazetę trzyma* a przyszedł czas, że począwszy od kardynała Ledóchowskiego więzionego aż do kapłana świeckiego, który ponosił cierpienia, więzienia dla sprawéj narodowej my *zakonnicy*, my *zmartwychwstańcy* z pomocą waszą; dla tego, że oni was bronią a wy nam sprzyjacie, hańbić ich będziemy, bo nam tak nasz Boh Car nakazuje. Widzicie Bracia kapłani i wszyscy Rodacy, jacy my ludzie, jacy katolicy, jaka nasza Arcy-Katolicka Gazeta! Uczcie się z niej jak kochać kapłanów, jak kochać Rodaków i bliźnich waszych po naszemu, jak waszych prawnych świeckich kapłanów wytępiać; a tedy chcąc nie chcąc będziecie się kłaniać nam zmartwychwstańcom pochodzącym z pod Moskala.

Pod Prusakiem
Z POZNAŃSKIEGO

W nocy z dnia 3 na 4 zm. spaliły się w Kornatach pod Strzałkowem stajnie i stodoła gospodarza Garczyńskiego, przytem 2 młode konie, 7 krów, świnia i kury. Przyczyna ognia nie wiadomą dotąd; domyślają się jednak że z zemsty podłożony został. Garczyński sprzedał był gospodarstwo swoje, mające 250 morgów areału, gospodarzowi Kompfowi pod warunkiem jednak, aby mu było wolno w niem mieszkać do św Jana, w którym to czasie zamierzał przeprowadzić się do Królestwa Polskiego.

— Wieczorem około godziny 9 dnia 4 zm. wybuchł pożar w oborze majętności Borówno, o 2 mile od Bydgoszczy odległéj, która w krótkim czasie w perzynę obroconą została. Zarazem spaliło się w niej 16 koni i 55 sztuk bydła rogatego. Chłopaka, który spał w oborze, wyciągnięto z niej tak już poparzonego, że wątpić należy o jego życiu.

— W oddaleniu mniej więcéj 3,000 kroków od dworca w Sirpicach wszczął się dnia 4 zm. po południu pożar w boru sirpickim, który wielkie wkrótce przybrał rozmiary. Dla przytłumienia go wysłano z Torunia pociągiem nadzwyczajnym oddział wojska złożony z 3 oficerów i 320 żołnierzy artyleryi i piechoty a mimo to zdołano opanować ogień dopiero około 9 godziny wieczorem. W ogóle wypaliło się podobno 5 porębów.

— Położone w powiecie międzychodzkim dobra Chalin, mające 3000 morgów areału, w czem 500 morgów pięknego lasu, sprzedała obecna właścicielka p. Trzebińska, owdowiała Świniarska, niejakiemu p. Tschorski z Berlina za 435,000 m.

— Sąd powiatowy w Pleszewie wzywa interesentów, aby w przebiegu 6 miesięcy wnieśli o publikacyą testamentu, znajdującego się w jego depozycie który małżonkowie Władysław i Róża Wielowiejscy z Chwalęcina, w powiecie pleszewskim dnia 4 grudnia 1817 do sądowego podali protokułu, gdyż w przeciwnym razie postąpi się z nim wedle prawnych przepisów.

— Dnia 2 zm. zdarzyło się w Ujściu okropne nieszczęście. Pięcioro bowiem dzieci w wieku od 1 — 7 lat, które do trzech należały familii, otruło się korzeniem szalenia jadowitego (świnia wesz, Cicuta virosa,) który uważali za brukiew, tak że tegoż dnia jeszcze czworo z nich umarło a piąte nazajutrz. Najstarsze dziecko, dziewczynka siodmioletnia, znalazło było ow korzeń i podzieliło pomiędzy resztę dzieci.

— Z Toruńskiego donoszą nam; We wtorek po południu o godzinie mniej więcéj czwartéj zajął się ogniem bór królewski toruński. Ogień przy pomyślnym wietrze rozszerzył się bardzo i prawie mila boru zupełnie się wypaliła i, gdyby nie szybka pomoc, byłby ogień tyle narobił szkody, jak przeszła rażą. Wojsko z Torunia natychmiast koleją przyjechało wraz z wielu ludźmi. Ogień prawdopodobnie był umyślnie podłożonym, czy palacza ujęto o tem jeszcze nie wiadomo. Dz. Poz.

O piorunie, który trzasł w kościół w Wrześni podczas nabożeństwa, podajemy jeszcze kilka szczegółów. W uroczystej chwili, przed samém podniesieniem, nagle zagrzmiało i piorun uderzył w kościół. Zniszczył pokrycie dachu pod kopułą, przeszył dach spuścił się po wieży i tam rozdzielił na trzy części. Dwa strumienia wypadły przez gruby mur na ewnątrz, gruchocąc twarde jak kamień mury, a jeden strumień po nad organami przez ścianę wpadł do kościoła. Organy nadwerężył, szafę z narzędziami muzycznemy w kawałki rozsypał — w jednej chwili zrobił się huk, krzyk, zamieszanie nie do opisania. Na miejscu padło pięciu trupem a blizko 150 ciężko lub lekko rannych, jużto poparzonych od pioruna, jużto od spadającej cegły i szkła, wszystkie bowiem szyby górnych okien powypadały. Ktoś zawołał; „wieża się pali!" — na tohasło poczyna się lud tłoczyć ku drzwiom, jęki rannych, wołanie o pomoc, przestrach, trwoga odbiera wszystkim przytomność. Kapłan od ołtarza udziela umierającym rozgrzeszenia nawołując do uspokojenia się przerażonych. Piorun zresztą i różne figle płatał: kobietom zdzierał trzewiki, pończochy, odrywał podeszwy, korki z metalową okową, pruł suknie, rękawiczki ściągał razem z pierścionkami z palców. Niema prawie rodziny we Wrześni, w któréjby nie był ktoś chory. Zabitych pochowało miasto kosztem gminy, a na wspaniały pogrzeb przybył lud z najodleglejszych okolic. Nieszczęście mogło przybrać większe rozmiary, ale zimnej krwi kapłana i przytomności zawdzięczyć trzeba, że przy gwałtownym tłoku i ucieczce z kościoła nie uduszono nikogo. Szkodę, którą zrządził piorun, liczą na trzy tysiące talarów. (Pielgrzym)

ROSJA.

W korespondencyi Gazety Narodowéj czytamy:

W wysokich sferach moskiewskiego towarzystwa rozeszła się pogłoska, iż car opuszcza Petersburg na długo, z powodu odkrycia spisku nihilistów pomiędzy dworską nabliższą służbą carską, czyhającą na jego życie. W Petersburgu popłoch okropny. Szpiegostwo doszło do kolosalnych rozmiarów. Spisek ten, jak mówią, uorganizoway na wzór indyjski, ma być rozgałęziony w całem wojsku. Wiele osób uwięziono. Spiskowi przybrali nazwę „otczajannych", co tyle znaczy: do rozpaczy dowiedzionych, nie mających nic do stracenia, gotowych na wszystko. Wszystkie te znaczenia zawarte są w tym jednym wyrazie. Liczba otczajannych nigdy nie powinna według regulaminu spiskowych przechodzić stu osób. Lecz dopełnia się ciągle z kandydatów w miarę ubytku głównych członków. Każdy z otczajannych ma nad sobą tajemnych trzech szpiegów do tegóż stowarzyszenia należących. A więc każdy z tych szpiegów ma nad sobą trzech innych, kontrolujących jego postępowanie i tak następnie. Jeden nad drugim ma prawo życia lub śmierci bez najmniejszego sądu. Jeżeli się okaże, iż nie zabił lub nie struł towarzysza, który na śmierć według ustaw zasługiwał, w takim razie sam podlega karze śmierci. Żadnych jednak ustaw na piśmie niema. Środków porozumiewania się nie odkryto i prawdopodobnie nie odkryją ich tak prędko. Wszelkie bowiem korespondencye między spiskowemi wzbronione są z zasady ustawą stowarzyszenia i ściągają na winnych karę śmierci, Ponieważ stowarzyszenie tak jest uorganizowane, iż wyczerpanem być nie może, chociażby wszystkich dziś istniejących członków uwięziono lub stracono, przeto nosi także nazwę „bezśmiertnych" (nieśmiertelnych.) Lecz nazwę zmienia bardzo często. Przysięgi żadnéj między spiskowymi niema; tylko uroczyste zobowiązanie się przyjęcia śmierci w każdej chwili, jeśli nie spełni rozkazów nieznanego sobie zwierzchnika, którego władza objawia się wyłącznie umówionem na krótki przeciąg czasu hasłem.

Te zeznania wydobyto u jednego ze spiskowych za pomocą tortur wszelakich. Męczony nazwiska żadnego wymienić nie mogł, gdyż sam o żadnem nazwisku nie wiedział.

Powiadają, że należy do „odczajannych" nihilistów jeden z adjutantów w. księcia Mikołaja, a spisek ten nie ogranicza się tylko do państwa moskiewskiego, lecz ma członków we wszystkich krajach Europy.

HISZPANIA.

Gaz. Nar pisze: W. Madrycie z dniem 23 z. m. zaczęło wychodzić pismo tygodniowe ilustrowane pod tytułem: Cronica de la Guerra; poświęcone opisowi i krytyce głównych wypadków obecnéj wojny, ma przy tem jak pisze do nas jej redaktór, zwracać uwagę na zaborczą politykę Moskwy i na jej haniebny stósunek do Polski. Naczelnym redaktorem pisma tego jest rodak nasz Józef Leonardi. W numerze pierwszym pomieszczonem są portrety cara Aleksandra i sułtana Abdul Hamida, nadto trzy drzeworyty z dotychczasowych wypadków wojennych.

Nekrologja.

† W dniu 22 maja zmarł w Warszawie powszechnie znany szambelan Franciszek Skibicki.

† Ks. Melchior Bulinski umarł 22 maja w Sandomierzu.

† Ks. Józef Szpaderski umarł w Warszawie dnia 22 maja.

† W Krakowie umarł w ostatnich dniach maja właściciel wsi Brzezia, Władysław Chwalibogowski.

† Henryka z hr. Dzieduszyckich Pawlikowska, umarła 31 Czerwca we Lwowie.

† Antoni Studniarski umarł 1go czerwca w Poznaniu

† Hiacenty Jackowski umarł w Jabłonowie w Prusach zachodnich 27 maja.

† Edward Różycki, registrator landratury we Wrześni, umarł tamże 1 maja.

† Ludwik Jackowski umarł w Belicach 23 maja.

† Teofila z Bukowskich Sypniewska umarła 23 maja w Kwilczu.

† Adam Józefowicz, kapitan strzelców konnych b. wojsk polskich, jeden z ostatnich weteranów armii napoleońskiej umarł niedawno w Warszawie.

† Antoni Chadzyński, major b. wojsk polskich urodzony 1792 r. umarł we Lwowie 3 czerwca.

† Ks. Józef Mazurowski umarł 30 maja w Pelplinie.

Podziękowanie!

Jakkolwiek złość niegodziwych prześladowców kościoła św. Trójcy całą siłą wywarta, nie znalazła jednak wielu zwolenników; co się pokazuje, że Tow. św. Wojciecha przechodząc w procesji, przy poświęceniu kamienia węgielnego pod budujący się kościół zmartwychwstańców, koło kościoła katolicko-polskiego św. Trójcy, wszyscy członkowie, jak zwyczajnie przed domem Bożym, czapki pozdejmowali, a za ich przykładem poszły inne Towarzystwa, nawet z parafii św. Stanisława Kostki.

Niniejszem składam więc podziękowanie Tow. św. Wojciecha, za okazane nam sympatje i miłość bratnią.

W niedzielę 1 Lipca odbyło się poświęce nie winem brzuchów służalców moskiewskich.

Wojciech Suwalski.

[zapłacone 50 centów.]

Korespondencya z Milwaukee, wysłana 8 lipca, nie może być drukowana bo po odebraniu telegramu, już forma została zamknięta.

Nowym abonentom nieprzysyłającym zaraz prenumeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz — Następne numera będą posłane po nadesłaniu prenumeraty.

AMERYKA

W kopalni węgla w Philipsburgu, Pa., spadło 27 czer. do dolnej szychty 5 górników, z których czterych zostało na miejscu zabitych.

Na jadącą pocztę z Deadwood do Cheyenne w Indian rezerwacjach napadło w nocy z 24 na 25 czer. pięciu zamaskowanych rabusiów, którzy odebrali pasażerom 2,000 dol., rozbili wszystkie kufry i pocztyliona potłukli; to miał być drugi napad na pocztę w jednym tygodniu.

— Wojska rządowe ścigają indyan, którzy wymordowali osadników w Idaho, pytanie czy którego z nich dostaną, bo indyanie znają dla się bezpieczne jaskinie nikomu do tych czas nieznane. Napastników Indyan liczą na 300 chłopa.

— Spalone miasto St. John w New Brunswig wróży sobie w bardzo krótkim czasie odbudowania być, tysiące ludzi są codziennie zatrudnieni przy rozrywaniu zgliszczy i czyszczeniu gruzów.

— W New Yorku służący firmy Makler Stout i Co: zgubił pieniądze papierowe w ilości 15,000 dol.

— Piędziesięciooletni Wawrzyn Walter w Peoria Ill. pogniewawszy się, powiesił się 27 czerwca.

— W Harrisburgu, Pa. utopiło się 27 czer. czterech rybaków.

— Budd Morton z New Haven, Conn. został okradziony w wozie sypialnym na Fort Wayne kolei o $5,700 gotówką.

— Biskup Maurycy de St. Palses umarł 28 czer o 4 godz. w St. Marys, Ind.

—76 letni Prusak powiesił się w Peru 28 czerwca.

— Okropny szturm nawiedził 1go lipca po południu Coatesville i okolicę w Pensylvanii, który rozwalił 20 domów a między temi i nowo wybudowane seminaryum. Pani Hopkins została zabitą i pięć innych osób śmiertelnie poduszonych.

— 17 mil od St. Louis nawałnica zburzyła 30 czerwca całe miasteczko O'Fallon Station a idący pociąg pakunkowy został znpełnie zniszczony. Podobny orkan wiele szkody wyrządził w nocy z 30 czer. na 1go lipca i drugiego dnia wieczorem w całéj okolicy Cincinnati

W. Chester, Pa. uderzył piorun 1go lipca w Columbia hotel; kilka osób zostało ogłuszonych i pokaleczonych. W Cleveland, Ohio, zabił piorun 30 czerwca wieczorem dwóch chłopców stojących pod drzewem.

Okropny orkan srożył się na granicy państw New York i Pensylwanii i w środkowéj Indyanie 1go lipca wieczorem, który wiele szkody narobił w wielu miejscach.

Skoczki w Kansas, przy granicy Nebraski, nie zniszczyły tego roku więcej nad sześć farmów, w Koffey powiecie, lecz za to zjadły wszystko, pozostawiając gołą ziemię.

Pomimo, że wrogi naszéj Ojczyzny, z całą zażartością ciemięzców starają się zachwiać nasze siły tak fizyczne jak i moralne, a przez to zatrzeć wszystko co jest polskie, jednakowoż duch opiekuńczy Polskę i i jéj dzieci, swemi wszechmocnemi skrzydły zasłania od zupełnego upadku — choć siły nasze fizyczne zwątlone z drugiéj strony, ta ręka wszechwładna kierując polskim narodem, dodaje bodźca by na polu naukowym przodował przed innymi — Z prawdziwem zadowolnieniem czytujemy pochlebne artykuły w zagranicznych pismach, o wielu rodakach naszych, odznaczających się naukowo i artystycznie. Zatem cieszyć powinniśmy, że się teraźniéjsza generacja polska szczerzej bierze się do pracy umysłowéj niż dawniéj, a przytem jakąż to radością przepełnione jest serce rodziców, gdy ich dzieci pojmują doniosłość nauk umysłowych w obecnym wieku i dla tego swą pilnością przykładają się do takowych — jak oto pod tym względem daje przykład i zasługuje na ogólną pochwałę jedna z naszych rodaczek Chigagowskich panna Helena Wilkoszewska, która w tak młodym wieku bo zaledwie piętnastoletnia, swą gorliwą pracą szkólną przez lat siedm przeszła dziesięcio-klasowy kurs nauk w „*Chicago Public school*" i po zdaniu chwalebnie egzaminu całego, dnia 28 czerwca br. otrzymała kwalifikacyą do słuchania dalszych kursów gimazyalnych w Height School.

Jak zaczęłaś, tak do końca
Wytrwaj w tymże dziele,
Nauka, jak światłość słońca,
Korzyści da wiele. ——

Julian K.

Podróż balonem przez Ocean Atlantycki.

Słynny aeronauta Jakobi odbył niedawno podróż powietrzną przez Ocean Atlantycki, z Ameryki do Europy. — W balonie prócz samego Jacobiego promotora podróży, znajdowały się jeszcze cztery osoby, oraz Flamarens, wynalazca maszyny parowej o sile 15 koni, umieszczonej w balonie. Smiali aeronauci postanowili przelecieć Ocean Atlantycki w ciągu 60 godzin. Wyruszyli oni dnia 10 zm. z Filadelfji, a dnia 12 zm. wieczorem stanęli szczęśliwie w Rennes, w Bretanji, we Francj „ Balon, którym odbyto bezprzykładną w dziejach aeronautyki podróż, nazywa się Filadelfja." Jest to wielki, z jedwabnej materji zupełnie kulisty balon, do którego przywiązano łódź jak najdokładniej wyrobioną i opatrzoną w dwa koła wynalazku Flamarensa. Koła te wprawione są w ruch za pomocą pary i służą równocześnie jako rudel. Towarzystwo, jakeśmy rzekli, składało się z 6 osób: Jacobiego, Flamarensa, Ulmana, Czika, maszynisty Tailera i artysty Nicolsohna, członka francuzkiej jury na wystawie filadelfijskiej, który postanowił powrócić do Francji tą wprawdzie szybką ale niezbyt biezpieczną drogą. Bagażów żadnych nie wzięli podróżnicy ze sobą. Każdy z nich był ciepło ubrany, prócz tego mieli dwie duże wełniane kołdry dla ochrony od zimna panującego w sferach wyższych. Co do żywności, to zabrali z sobą 20 funtów wędlin, 10 tuzinów jaj ugotowanych na twardo, kilka butelek buljonu, 50 litrów wina bordeaux 5 litrów koniaku i 60 litrów wody. Napoje umieszczono w workach skórzanych, które były przywiązane zewnątrz łodzi. — Z Filadelfji wyruszono we czwartek o godzinie 4 z rana wobec niezbyt licznej publiczności, bo zaledwie 300 osób. Około godz. 1 w południe balon wszedł w nadzwyczaj gęstą mgłę tak, że prawie nic niewidzieli, przytem wilgoć tu była nieznośna. Całą godzinę trwała podróż wśród tych tumanów mgły, poczem znów ujrzeli na wielką pociechę jasny blask słońca. Około godz. 4 po południu dostrzegli przed sobą kilka statków parowych, które na ich widok wywiesiły flagi i przywitały ich wystrzałamy z dział. Aeronauci przy pomocy lunet rozpoznali amerykańską, francuzką i niemiecką flagę. Następny dzień i noc przeszły bez żadnych wypadków i podróżni winszowali sobie już szczęśliwego skutku swej śmiałej wyprawy, gdy tymczasem trzeciego dnia nerwy ich były wystawione na ciężkie próby. Na wysokości 9 500, stóp spotkała ich straszna burza. Nagle Flamarens zrobił ruch wyrażający rozpacz, drzącą ręką wskazał owarzyszom dziurę w materji składającej obwód balonu, szeroką na 3 stopy. Balon zaczął szybko opadać, robiąc przytem nadzwyczajne jakieś obroty. Do uszów przestraszonych wędrowców dobiegał już głuchy szum morskich bałwanów. Wówczas Jacobi z nadzwyczajną odwagą i zręcznością wdrapał się na sznury otaczające balon, zaszył dziurę i umocnił ją kawałkiem kitajki. Niebezpieczna ta praca trwała 10 minut. Skoro Jacobi zeszedł do łodzi, towarzysze rzucili mu się w ramiona z wyrazem niewysłowionej radości i podzięki. W chwili trwania tego strasznego epizodu balon znajdował się od morza w oddaleniu zaledwie 500 stóp, lecz dzięki wyrzuconym pięciu workom piasku wzniósł się znów na 5000 stóp. Burza szalała do godz. 11 z rana. Około godz. 5 z południa aeronauci ujrzeli brzegi Francji i o godz. 7 wylądowali w odległości 12 mil od Rennes. Tak się skończyła ta nadzwyczajna podróż 6 ludzi w balonie nad Oceanem w ciągu 60 godzin.

Dziennik Polski.

ROZMAITOSCI.

Do Gazety Narodowej piszą:

— Nowy Sącz dnia 23 maja, Przed kilku dniami wygrała w Dąbrowie kobieta bezdzietna wdowa coś do 700 zł. na loterji. Za 150 zł. kupiła woły za 40 zł. korale, 10 zł. zatrzymała sobie, złożywszy resztę 500 zł. zaraz do kasy oszczędności w Tarnowie. Po powrocie do domu była jakoś niespokojną i usnąć nie mogła jakby w przeczuciu złego. Co się też sprawdziło. Zaledwie bowiem północ nadeszła wpada z szumem i stukiem do chaty postać czarna, cała włosami porosła z potężnym ogonem a rogami na głowie i żąda zwrotu owych pieniędzy, albowiem te pochodzą z jego skarbnicy, i grozi jej zabiciem. Żmiarkowała kobiecina, że to z duchem sprawa — żegna się i żegna, ale złe nie szczeza, owszem tupa kopytami, parska iskrami, i miota straszliwie ogonem. Nie mogąc złe zażegnać, wyprasza się do jutra, bo tylko 10 zł. ma w domu. „Wiem o tem", odrzecze djabeł, „dawaj te 10 zł. a reszta jutro o północy być musi, inaczej śmierć i piekło." Tak wrzasnął i znikł w ciemności, tylko szum oznajmił, że już daleko. Tak opowiada baba i dodaje, że drżała z przestrachu aż do rana. Ledwie dzień zawitał a już kobieta w drodze, bieży do Tarnowa do kasy po swoją wkładkę. Tam zdziwieni urzędnicy jej nagłością dużo mieli kłopotu, zanim wymogli na niej wyznanie prawdy — nie w ciemię bity kasjer przejrzał rzecz całą i przyrzekł jej wieczorem posłać wkładkę przez żandarmów nakazując jej milczenie. Jakož w istocie 2ch żandarmów niewidziani przybyli w nocy do wsi i stanęli kwaterą w sieni domu kobiety — ależ i djabeł nie śpi — o północy wpada znów z szumem i trzaskiem, a sypiąc iskry z szeroko roztwartej paszczy, żąda swoich skarbów, kobieta niby się krząta niby idzie do skrzyni — tymczasem z zasadzki wypadają żandarmi, djabeł nadstawia rogi, ale widząc 2 bagnety od progu, sadzi przez okno. W skoku dognał go bagnet w sam ogon, aż djabeł wrzasnął „Jezus Marja." To hasło ośmieliło żandarmów do ponownego ataku, jakoż w pogoni pojmali olbrzymią postać z ogonem i rogami zaszytą w skórę z czarnego wołu. Zdemaskowali go i ujrzeli, że to nie był ani djabeł ani wół, tylko Baran wójt miejscowy. Oddano go do sądu, gdzie przy rozprawie stanie Baran we własnej skórze.

Czytamy w Dzienniku Polskim:

Polacy w Filadelfji składający gwardję Puławskiego wysłali do syndyka Rzymu p. Venturi'ego adres dziękczynny za urządzenie uroczystości Mickiewiczowskiej. Adres ten został ogłoszony w półurzędowym dzienniku włoskim „L'Italio" z podpisem dowódcy gwardji Puławskiego Kośmickiego.

Podróż na około świata — piechotą. Dzienniki zagraniczne donoszą, że pewien bogaty Anglik z Liverpolu założył się z jednym ze swych przyjaciół o 50 tysięcy funtów sterlingów, że odbędzie pieszą podróż około świata w ciągu lat sześciu. Według warunków zakładu, wędrówka ma się r zpocząć we Francji, zkąd przez Niemcy, Rosję i Syberję ma się dostać ekscentryczny podróżnik do Chin, przebyć zachodnie ich prowincje, następnie południowe, ztamtąd dostać się do Indyj, powrócić zaś przez Persję, Kaukaz, południową Rossyę Konstantynopol, Grecję, zachodnią Turcję Tryest, Włochy i Szwarcarję. Wyjeżdża podróżnik z Londynu 1. lipca r. b. a obowiązanym jest powrócić na 1 lipca 1883 r.

— Lokaj niosąc do stołu półmisek z potrawami upuścił go i potłukł na drobne kawałki. A Pan się rośmiał, mówiąc: — To nie sztuka, to i ja bym potafił! Nic dziwnego, mój Panie, bom panu teraz pokazał.

— Jakiś książę (bogaty) nie mogąc spać posyła po doktora, aby natychmiast do niego przbył. Doktór przychodzi. — Cóż J. W. Panu braknie? — Mnie się zdaje, że mnie brzuch boli, — odpowiada książę. — I cóż więcej? — K. — Ja spać niemogę. — Dr. I co więcej? K. Więcej nic, z resztą jestem zdrów. Doktór odchodzi, książę się pyta — Cóżem dłużny p. doktorze. — Tylko 200 franków, odpowiada doktór. Książę się zdziwił: i rzekł — Cóżbyś panie doktorze żądał, gdybym był na cholerę chory? Dr. żądałbym jak od chorego, a teraz żądam oto od zdrowego. „Nie kpij z balbierza bo cię ogoli"!

— W Kalifornii w parafii św. Gabryela, żyje niewiasta, która liczy się do najstarszych wiekiem ludzi, ponieważ obecnie liczy 140 lat. Urodziła się w Mexico r. 1758 długiczas mieszkała w San Diego i jest tam w księgach parafii zapisaną. Roku 1770 sprowadziła się do Saint Gabryel i tam jeszcze do dziś żyje. Mieszka u swojej najmłodszej córki już 83 lata. i pali fajeczkę, którą od 15 lat swego życia pali, a która mało kiedy gaśnie. Ta staruszka ma naturalnie siwe włosy, które teraz dostają blond koloru a być może, że gdy pożyje jeszcze z pół wieku, dostanie głowę i włosy czarne, czerwone paluszki — i w końcu odmłodnieje!...

— Na kolonią polską w Arkansas przysłali zaliczki:

Wawrz. Drzewiecki	$ 36, 72
Andrzy Brenk	„ 30, 60
Igc. Chrzan	-- 27,54
Wawrz. Rudnicki	27,54
Jan Namysł	23,48
Frank Sainagowski	20.00
Józef Polewski	100,00
Franciszek Richter	24,48
Ludwig Dorszewski	24,48
Jakub Jeruzal	24,48
Marcin Kosak	24,48
Franciszk Kobiela	30,60
Karol Kowalski	15, 30
Ignac Klawiter	24, 48
Anton Kowalski	21, 42
Michał CHueziński	24, 48
Vinceit CHudziński	30, 60
Antoni Grzegorzewski	20,75
Franciszek Strórzyk	18,36
Józef Baran	18,36
Franc Przybylski	18,36
Marcin Hemernik	30,60
Franc Michalak	33,66
Marcin Grabarkiewicz	18,36
Walenty Bosiński	18,36
Tomasz Szczepaniak	18,36
Michał Swiderski	21,42
Wojciech Capik	18,36
Jnk Krumrai	45.72

PIK-NIK!

i strzelanie do tarczy

Wolnych Strzelców Polskich

W NOWYM YORKU,

odbędzie się

w poniedziałek dnia 9-go lipca 1877

w Johns Benders New York Schuetzen Park 63 ulicy i 1 str.

Cena biletu 25 c. płatny przy kasie.

Na powyższą zabawę jak najprzejmiéj zaprasza:

F. Dąbrowski, Feldfebel — *W. Nowacki*, Kapitan

Pan Teodor Rudziński jest klerkiem w składzie towarów łokciowych u Pana James Morgan 386 i 388 East Water str. w Milwaukee, Wis.

Zwracając uwagę Polakom tamże, aby raczyli z tego składu potrzebne towary kupować.

Poszukiwania.

Michał Bonn poszukuje swego brata Bonn, który poprzednio zamieszkiwał w Manitowoc Wis., później w St. Paul Minn. Niech o sobie da wiadomość, lub jeśli kto wie o nim, niech raczy donieść pod adresem:

Michał Bonn 70 Cleaver str.
Chicago Ill.

Jan Chorzewski poszukuje swéj ciotecznéj siostry Antoniny Rączkowiaczki, która miała przybyć do Ameryki przed niedawnym czasem i ma pozostawać w Toledo, Ohio. Prosi o łaskawe doniesienie pod No. 35 Bradley str. Chicago. Ill.